

PRZEPOWIEDNIA DORMANA

CZEŚĆ 11



Wolą Pierwszego Źródła jest,
aby życie rozwijało się
w ochronieniu wolnej woli.
Jednakże, wolna wola odnosi się
tylko do światów wewnętrznych,
nie do zewnętrznych.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI JEDENASTEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 51 : Błękitny Człowiek 4
- ❖ ROZDZIAŁ 52 : Budzenie się Tych, Którzy Spali ... 33
- ❖ ROZDZIAŁ 53 : Uroboros 61
- ❖ ROZDZIAŁ 54 : Cień bez Materii 66
- ❖ ROZDZIAŁ 55 : Serca Nocy 91

Rozdział 51

Błękitny Człowiek

Kamil otworzył oczy nieświadomy, że to co czuje to woda kapiąca mu na twarz. Szare światło poranka skąpało jego wzrok muśnięciem rozmazanych gałęzi. Gdy tylko się ocknął, w całym ciele poczuł ból, a w kruchych wyrwach jego osobowości rozpoczął się przyśpieszony proces rozkwitu sektorów pamięci.

Leżał na prowizorycznych noszach i czuł jak coś ciągnie go na nich przez leśną ścieżkę. Próbował usiąść, ale zdał sobie sprawę, że jest mocno skrępowany. Głowa i ciało bolały go przy każdym wstrząsającym ruchu na ścieżce. Jego nosze były nachylone pod kątem około trzydziestu stopni i ciągnięte przez kogoś, kogo nie był w stanie zobaczyć. Z trudem otworzył usta, ale gdy tylko pomyślał o zadaniu pytania, opuściła go wola mówienia.

Dokąd mnie zabierasz?

Pytanie to nigdy nie zostało wypowiedziane, zniknęło ono w niepamięci jak piasek przesypujący się w niebiańskiej klepsydrze. Zamiast tego przemówił do niego jakiś głos bez ust.

"Właśnie zabierają cię do jaskini ludzi bestii, którzy nie mają pojęcia o mojej woli. Wiedz, że moja moc jest w tobie, a ludzie bestie, którzy teraz posiadają twoje życie, będą się martwić o swoje własne, jeśli ich dążeniem będzie zgładzenie ciebie. Albowiem jesteś moim potomkiem i będę cię bronił."

Punkt skupienia Kamila momentalnie - jakby nagle nastąpiła święta cisza nocna - został teleportowany do jakiegoś nieznanego pomieszczenia z dużym stołem.

Przy stole tym siedziało siedem istot, które po raz pierwszy widział na oczy. Choć wydawało mu się, że wyglądają jak anioły, to nie posiadały skrzydeł. Były nieco większe od ludzi, a przez ich ciała pulsowały energetyczne nici światła, które cechowała niesamowita, niebiesko-szafirowa przezroczystość.

Istoty zaprosiły go do stołu. Usiadł na jedynym wolnym krześle i nagle zdał sobie sprawę, że ból jaki wcześniej odczuwał znikł, że po podejściu do stołu

wszelkie jego obrażenia wyleczyły się. Kamil uśmiechnął się w duchu na to jakie ma szczęście.

"Twój świat zostanie przywrócony do swoich małych ram, nie martw się," powiedziała istota obok niego.

"Nie jesteśmy aniołami, ani bogami. Jesteśmy tobą przebywającym w innym polu czasowym.

"Każdy mężczyzna jest nowym Adamem, każda kobieta nową Ewą. Jesteśmy tymi, którzy wzywają was do Drzewa Poznania, a czyniąc to, wspierają wasze pragnienie równości i jedności."

Jakaś część Kamila słyszała odgłosy ciągnięcia przez las noszy i odczuwała nierówności szlaku, lecz zdecydowanie większa część niego była zbyt zafascynowana gospodarzami, aby na to zwracać uwagę lub dać się odciągnąć od tak magicznego pomieszczenia.

Odwrócił się do istoty, która do niego przemówiła. "Dlaczego wydajesz się mi tak bardzo znajomy?"

"Jestem twoim ojcem," odpowiedziała istota.

"Twoim prawdziwym ojcem."

Jak to możliwe? pomyślał Kamil.

"Wyglądamy inaczej tylko w kontekście wyglądu pojazdu jaki używamy w czasoprzestrzeni, lecz to, co znajduje się w twoim rdzeniu, jest również naszym rdzeniem, i w kontekście tej wspólnej dla nas obecności - rdzenia - jesteśmy tacy sami w każdy fundamentalny sposób. Jestem prawdziwym ojcem na taki sam sposób dla każdego Adama i Ewy na twojej planecie."

Istoty przy stole zgodnie przytaknęły. Ich ciała były ze sobą połączone za pomocą eterycznego włókna, które Kamil zaczął dostrzegać dopiero wtedy, gdy skupił swój umysł na innych istotach. Zauważył, że każda z nich jest nieco inna, a rozróżnienie to koncentrowało się w ich oczach. To właśnie oczy odzwierciedlały zrozumienie unikalne dla danej istoty, a mimo to Kamil miał dziwne wrażenie, że znajduje się w obecności jednej istoty, która posiada siedem ciał.

"Widzisz siedmioro nas," powiedziała istota, "ponieważ żyjemy w siedmiu wszechświatach, i każde z nas ewoluowało w czasoprzestrzeni innego wszechświata."

"Jesteśmy Pradawnymi, Pierwszymi Narodzonymi. Jesteśmy oryginalnymi istotami, które jako pierwsze stąpały po sferach planetarnych i nauczyły się czego systemy biologiczne potrzebują podczas życia pośród roślin, zwierząt, minerałów i powietrza, aby wspiąć się po tysiącach schodów do naszego królestwa.

"Nasz oddech jest współdzielony z twoim własnym i chociaż nic o nas nie pamiętasz, to jesteśmy wewnętrznym przyciąganiem, które odczuwasz; impulsem który przyciąga cię do poznania ostatecznych odpowiedzi na pytania dotyczące życia i śmierci.

"Nasza świadomość stała się latarnią morską dla wszystkich posiadających dusze, ponieważ w obrębie tej siedmiowarstwowej Integralnej Duszy jesteśmy jej punktem centralnym, do którego wszystko jest podłączone za sprawą nieustannej podróży.

"Mimo, że jest nas tylko siedmioro, to doglądamy siedem wszechświatów Pierwszego Źródła, naszego Stwórcy. Ile istnieje wszechświatów przed nami i po nas, tego nie wiemy, ponieważ te zasłony zostały rozpostarte przez Pierwsze Źródło, aby utrzymać nas

skoncentrowanych na naszych światach tworzenia, ewolucji, wzniesienia i jedności.

"Jeśli jest jedna rzecz, której nauczyliśmy się w naszej prawie nieskończonej egzystencji, to jest to to, aby nigdy nie zakładać, że wieloświat składa się z siedmiu wszechświatów, ale raczej rozumieć, że jest on niepoznawalnie bezgraniczny. Jak wysoko byś się nie wznosił i jak głęboko byś nie zanurkował, to zawsze znajdzie się coś więcej do docenienia i zrozumienia.

"Nasze moce rozciągają się na całe życie i całą materię. Nie tłumaczymy szczegółów ani nie sterujemy czasoprzestrzenią, ponieważ wola Pierwszego Źródła jest, aby życie rozwijało się w ochronieniu wolnej woli. Jednakże, wolna wola odnosi się tylko do światów wewnętrznych, nie do zewnętrznych, gdyż tam jesteście manipulowani, jesteście czynieni sługami ludzi, którzy są sługami bogów, a którzy to są sługami jeszcze większych bogów.

"Cały ten ród i mechanizmy służalczości wyciągnęły waszą wolną wolę bez waszej zgody czy wiedzy. Dlatego też na waszej planecie została umieszczona

Wyrocznia - na wszystkich odczuwających planetach
- aby uwolnić was z pułapki służalczości wobec całej
hierarchii sił zewnętrznych.

"Naszym darem dla ciebie jest przekształcony język.
Przekonasz się, że od tej chwili twoje rozumowanie
zmieni się, ponieważ dotknęliśmy cię naszą
obecnością oraz rekonfigurowaliśmy twoje łącze
z wielką próżnią, a pomimo to nie będziesz ślepy.
Dostrzeżesz to, czego inni mogą się tylko domyślać,
jak również będziesz pamiętał, że nasza obecność
jest w tobie."

Kamil, siedząc przy stole, patrzył na istotę która do
niego mówi, aż po jakimś czasie nastąpiła cisza, a on
poczuł chęć wypowiedzenia się.

"Nie wierzę w Boga... on nigdy nie sprawiał wrażenia
kogoś, kto by lubił nawet zwykłych ludzi, a co
dopiero samotnie wlecących się przez las
wartowników. To, co właśnie powiedziałaś, że
zapamiętam waszą obecność, że będę odmieniony...
czy sprawi to też, że w końcu uwierzę w Boga? Bo
póki co, nie czuję z nim żadnej więzi."

Błękitna istota, która powiedziała, że jest jego prawdziwym ojcem, odwróciła się do środka stołu i prostym skinieniem głowy magicznie aktywowała unoszący się nad białą powierzchnią stołu obraz. Był to drobiazgowy hologram Kamila w ciele młodego chłopca, jakby ktoś wskrzesił wspomnienie jego osoby z absolutną dokładnością.

Miał zaledwie pięć, może sześć lat, ale Kamil rozpoznał siebie, choć nigdy nie widział żadnych zdjęć ze swojego dzieciństwa. Dostrzegł coś znajomego we włosach jak i w sposobie poruszania się postaci. Chłopiec biegł przez pole wysokiej trawy. Był tu tylko on i rozpościerający się nad nim mrok nocnego, pełnego gwiazd nieba.

Kamil przyglądał się tej scenie z wielkim zdumieniem, mimo że sam mgliście ją pamiętał. Patrzył, jak chłopiec, zdyszany długim biegiem, nagle zatrzymał się, położył pośród wysokich traw prerii, po czym spojrzał w górę na gwiazdy, a jego oczy pełne zachwyty błądziły od jednej konstelacji do drugiej. Zaczął liczyć, gdy jego małe palce wskazywały niebo, a potem szybko zauważył, że to nie ma sensu i po prostu obserwował.

Oczami Kamila - które były skierowane na chłopca - widział rozległe pole oraz niebo, które wydawało się skartłowaciane w porównaniu z niewyobrażalną głębią kosmosu. Widząc to mógł poczuć część zachwyty jaki wypełniał chłopca.

Kamil nie miał pojęcia jak to możliwe, ale w pewnej chwili zdał sobie sprawę, że kiedy patrzy na chłopca, to może kontrolować hologram unoszący się nad stołem.

Zaczął odczuwać, że to on sam - jakaś część jego - unosi się w ciele chłopca, w rezultacie czego Kamil jako mężczyzna patrzył na gwiazdy przez oczy i ciało siebie, jako chłopca na polu. Wyrazistość oraz sama liczba gwiazd jakie ujrzał spowodowały, że całym sobą zanurzył się w to niecodzienne doświadczenie.

I wtedy nagle usłyszał siebie samego, który powiedział.

"To jest Bóg."

To nie był głos jego jako mężczyzny; to był głos dziecka. Nieskażony, czysty.

Te trzy słowa wzniosły się w niebo spokojnie, niczego nie ukrywając, jakby razem tworzyły gwiazdę wieczorną, tą która przychodzi sama, zwiastując pierwsze światło nieba.

Jego umysł czuł się nieco skołowany. Znajdował się w trzech miejscach w tym samym czasie.

- Gdzieś tam leżał na noszach i jego ciało było zbyt wyniszczone, aby utrzymać przytomność.
- Jednocześnie siedział przy stole z siedmioma istotami, które nazywały siebie Pierwszymi Narodzonymi.
- Przebywał też wewnątrz swojego ciała, kiedy był małym chłopcem wpatrującym się w niebo podczas bezchmurnej letniej nocy.

Nie wiedział jak to możliwe, ale coś takiego właśnie doświadczał.

Chłopiec nadal obserwował ogrom bezbronnego nieba, poprzesywanego światłem nieskończonej liczby gwiazd, które zdawały się obejmować swym światłem zarówno Kamila jako mężczyznę, jak i Kamila jako dziecko. Było to najdziwniejsze uczucie, jakiego Kamil kiedykolwiek doświadczył.

Zastanawiał się, gdzie są jego rodzice, dlaczego zostawili go samego w zimnym bezmiarze ogromnego wszechświata.

I wtedy, nagle poczuł coś w obszarze kręgosłupa. Jakby przez całą jego długość przebiegł ładunek elektryczny, powodując pulsowanie reszty ciała, rozchodząc się na każdą komórkę i każdy atom w jego małym ciele.

Usłyszał jeszcze jedno słowo, które wymknęło się z jego ust.

"Miłość."

Był tylko skromnym dzieckiem, wychowanym w sierocińcu na obrzeżach wioski, gdzie większość dzieci była niewidzialnymi ofiarami wojny.

Nie znał miłości. Nigdy jej nie czuł, a jednak, wpatrując się w gwiazdy, w jakiś sposób to słowo uformowało się w jego mózgu, sercu lub gdzieś w ciele i to na tyle intensywnie, aby wydać dźwięk, który wymknął się z jego delikatnych ust. Całe jego ciało zadrżało od ładunku elektrycznego, który odbił się echem w kończynach - niezmienna obecność.

Bez ostrzeżenia, Kamil poczuł jak odsuwa się teleskopowo od sceny i ponownie uświadomił sobie, że patrzy w dół na panoramę swojego dziecięcego ja leżącego na plecach i obserwującego rozgwieżdżone niebo, które oddziaływało na niego tak, jak tylko by to Bóg potrafił robić.

Kamil znał Boga, lub jakieś oblicze jego ekspresji. Po prostu o tym zapomniał, lecz wspomnienie, które teraz doświadczył - z całą jego wyrazistością i namacalnością - rozbudziło w nim kaskadę wspomnień o mocy porównywalnej do tej, jaka drzemie w ziarnie huraganu.

Scena znikła, a on spojrzął ponownie w kierunku błękitnego Pierwszego Narodzonego, lecz szybko zdał sobie sprawę, że teraz przy stole pozostał tylko on sam.

Całe pomieszczenie było puste. Zaczął narastać w nim niepokój z powodu braku kogokolwiek. Był całkowicie sam w miejscu, o którym nic nie wiedział.

Nagle ściana naprzeciwko niego zaczęła stawać się coraz bardziej przezroczysta - jakby rozpuszczała się w oczach - otwierając się na rozległą, tajemniczą

przestrzeń kosmiczną pełną gwiazd, planet i odległych galaktyk.

Zdumiony Kamil patrzył teraz na scenę, w której każda planeta i gwiazda zaczynały zanikać, a następnie całkowicie zniknąć w coraz to głębszej czerni, jakby przez kosmos przewinęła się jakaś burza cieni, albo esencja nicości, która połykała wszystko, co spotkała na swojej drodze.

W pewnym momencie Kamil stanął jak wryty, kiedy zdał sobie sprawę, że ta niezgłębiona czarna fala rozlała się na cały horyzont, po czym zdawała się zacząć napierać na pomieszczenie, w którym on - jako obserwator - mógł tylko czekać.

Ku swojemu zaskoczeniu, Kamil nie poczuł w sobie żadnej paniki, ani nawet niepokoju. Nagle pomieszczenie zniknęło, a on znalazł się w absolutnej czerni.

Jedyne, co słyszał to dźwięk przypominający szum wiatru; rytmiczny, napływający z płuc wszechświata, który narodził się jeszcze przed nastaniem czasu.

Czuł, że jakaś nieznaną inteligencją oddycha nad nim... na nim... i przez niego.

Oddech ten był siłą czy też mocą, która nastrajała Kamila do oddychania w tym samym rytmie i tempie, co oddech, który był nad nim.

Czuł się malutki i nic nieznaczący, a jednak był całkowicie spokojny, jakby był wtulony w pustkę, która będzie go bezwarunkowo pielęgnować po wszystkie czasy.

Czuł, że każda myśl, uczucie, nadzieja, wrażenie, obraz, wszystko, co zostało wlane w jego istotę z biegiem czasu - czyli wszystkie życia, które kiedykolwiek przeżył lub przeżyje - wszystko to zostało na ponów z niego wylane i wyodrębnione.

Został pozbawiony wszelkich doświadczeń, wszelkich bodźców, wszelkiej wiedzy, wszelkiej ekspresji, oraz wszelkich pragnień. Wszystko to zostało od niego wzięte, kiedy ten ogromny, wszechogarniający oddech otaczał go i przechodził przez niego.

I oto stał teraz jako czysta świadomość, oddzielona od wszystkiego, czym kiedykolwiek wierzył, że jest.

Jestem martwy.

Ta myśl opuściła go jako ostatnia. Była jak skrajnie ostatnia cząstka jego tożsamości jako Istnienie. Była

jak ostatnia smuga dymu z wygasłego ogniska, która w końcu uniosła się ku nieskończoności nieba.

I wtedy zdał sobie sprawę, że to on sam jest tą pustką.

Że oddech, który czuł i słyszał był jego własnym, a on mógł się poruszać jedynie jako cząstka tego ogromnego oddechu, który zdawał się wypełniać sobą całą skalę rzeczy - zarówno tych stworzonych jak i tych odwiecznych.

Reasumując: miał teraz pełną świadomość tego, iż jest oddechem w nicości. Jednocześnie nie zachodziły u niego żadne procesy wymiany. Ani on sam nie był energią, ani nie było jej wokół niego. Pod żadnym względem nie było potrzeby zachowywania równowagi, ponieważ dwoistość, która by jej wymagała: znikła.

I gdy tak przebywał w stanie swojej istoty na poziomie próżni, nagle zobaczył iskrę światła.

W pierwszej chwili myślał, że światło to jest jego dziełem, ale potem zaczęło ono nabierać kształtów i powoli układało się w idealną linię, która nie miała ani początku ani końca.

Unosiła się przed nim linia ze świetlistego, złotego światła. Następnie złota linia przekształcała się w koło, koło w trójkąt, a trójkąt w kwadrat.

Światło przekształcało się w coraz bardziej złożone geometrie. Z kolei geometrie zaczęły zmieniać się w formuły matematyczne, przy czym wszystko to było skomponowane z pierwotnej linii światła, która wciąż zmieniała się przed świadomością Kamila.

Obserwował, jak symbole stały się tak złożone, że w którą stronę by nie spojrzeł, to widział pełno symboli matematycznych, których znaczenia nie miał powodu rozumieć, a jednak je rozumiał.

Ja jestem właśnie tym, pomyślał.

Składam się z tego i tylko z tego, pod każdą membraną, którą noszę. Jestem kodami. Jestem językiem symboli. Jestem nienarodzonym metaobrazem, który mimo to istnieje we wszystkich miejscach i w każdym czasie jednocześnie.

Następnie światło stało się kulą, piramidą, sześcianem i dalej rozszerzało się w coraz większą złożoność.

Nagle światło stało się formą krystaliczną, którą zaczął wypełniać kolor. Jego wizję zaczęły wypełniać kryształy o każdej możliwej złożoności, kolorze i kształcie, jeden po drugim.

Zmieniały się tak szybko, że zaczęły wyglądać jak animacja. Stały się żywe. Rozpostarła się przed nim tęcza kolorów, po czym wzory krystaliczne zmieniły się w maleńkie, pływające organizmy, które zdawały się unosić i opadać na wodnych pastwiskach.

Żdźbło trawy, mały kwiatek, paproć, sosna, a potem cała gama roślinności pojawiała się z oślepiającą prędkością.

Następnie zobaczył obraz majestatycznego drzewa, które przez pewien czas stało nieruchomo, otaczając sobą wszystko, co było powyżej i poniżej. Nie istniał cień, który mógłby padać na koronę tego drzewa, aż nagle spośród potężnych konarów wyslizgnął się wąż, który z zadziwiającą prędkością zbliżał się do Kamila, ale chwilę później zatrzymał się, a jego oczy zaśniły inteligencją. Wtedy wąż stworzony ze światła przeistoczył się w konia. Następnie w jaguara. A jeszcze później w wieloryba. Świetlista forma kontynuowała zmienianie swojego kształtu w różne

zwierzęta z taką prędkością, że Kamil nie mógł nadążyć za tempem zmian, dlatego zaczął szukać w sobie głosu, który powiedziałby temu czemuś - czymkolwiek "to" coś było - żeby zwolniło, ale zdał sobie sprawę, że w tym stanie nie posiada żadnych możliwości wyrażania się.

Wciąż migwały mu przed oczami obrazy zwierząt. Rozpoznawał je wszystkie, a jednak dla niektórych brakowało mu nazw. Motyl, szympan, łosoś, stegozaur, kruk, antylopa, aligator, orzeł, delfin, goryl, a potem mały koliber - pulsujący mieniącym się światłem akwamarynu i odcieniami złota - podlotał do niego, tak blisko, że Kamil był w stanie zobaczyć jego oczy - maleńkie niczym kropelki - oraz inteligencję jaką sobą reprezentowały. Były to oczy przyszłości, spoglądające na niego z nieskazitelnym przebaczeniem.

Kamil opuścił wzrok, czując jak wypełnia go miłość.

Nie miał teraz ciała, nie miał umysłu, i pozbawiony był wszystkiego co do tej pory znał, a mimo to tętniła w nim życiem: miłość.

Miłość tak potężna, nieprzywiązana do żadnej rzeczy, uwalniająca się w nim szeptem tak starożytnego głosu, że aż zapłakał gdzieś w sobie.

"Musisz być przebudzony", powiedział głos miłości, "dla tych, którzy czekają na ciebie w świecie podziemia."

Kolibier zawisł, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, dodać coś więcej na zakończenie swojego objawienia, lecz nagle zaczął się kręcić i zwijać gdyż rozpoczynał się jego własny proces zmiany kształtu, podobny do tego jaki przechodziły wszystkie stworzenia i obiekty przed jego pojawieniem się, ale tym razem transformacja była wyważona i metodyczna.

Pióra światła opadały ku dołowo - jedno po drugim - a jego oczy stawały się coraz większe i bardziej przezroczyste. Skrzydła zastygły w bezruchu i stały się kończynami z dłońmi i palcami. W ostatnim geście powtórzenia, nogi kolibra sięgnęły w dół niczym korzenie drzewa, szukając solidnego oparcia. Kamil patrzył ze zdumieniem, jak staje przed nim

postać ludzka, wyglądająca tak samo jak on, złożona ze światła i z niczego więcej.

Nie mógł się oprzeć, żeby nie wyciągnąć ręki i nie dotknąć tego ciała ze światła, ale ono cofnęło się, jakby się wstydziło. Wtem, całą jego istotę wypełnił głos, który brzmiał dziwnie znajomo.

"Jesteś moim cieniem. Cięż nie może zainicjować działania, ponieważ jesteś wynikiem moich czynów, mojego celu, moich pragnień i mojej woli.

"Dlatego kiedy chcesz mnie dosięgnąć, to przekonasz się, że jestem odradzającym się, ukrytym w nieustannych narodzinach stworzenia, którego jesteś częścią, ale zawsze przejściowym skutkiem.

"Jeśli pragniesz mnie poznać, dotknąć mojej istoty i poczuć moją obecność, to musisz być przygotowany na transformację swojej pustki."

Czy to nie jest to, czego właśnie doświadczyłem? pomyślał Kamil.

"Nie," odpowiedziało ciało ze światła. "Nie ma znaczenia, czy doświadczasz to jako wydarzenie

transformacji. Musisz ją wywołać poprzez poddanie swojej woli oraz pozwolenie, aby inteligencja, która jest zarówno wewnętrzna jak i bezosobowa, która znajduje się tutaj, tutaj, i tutaj, oraz tam i tam, była centrum twojego progresu."

Ciało ze światła wskazało na swoje serce, żołądek i głowę, a następnie w górę i w dół.

"Musisz dostrzegać tę inteligencję w każdej osobie, w każdym zwierzęciu, w każdej roślinie, i w każdym kamieniu, w każdej gwiazdzie, i w każdej planecie. Łączy nas proces, a nie urzeczywistnienie.

"Musisz zobaczyć i poczuć inteligencję wszechświata i pozwolić, aby cię prowadziła, informowała, inspirowała, uwalniała od starych dróg, ciągle budując na ramionach tego, co kiedyś czułeś i myślałeś, że jest prawdą, aż do czasu, kiedy to wszystko zostanie zmiecione i staniesz twarzą w twarz ze swoją prawdziwą jaźnią: czyli ze mną.

"Wtedy to poznasz siebie takim, jakim jesteś, podczas życia w tym pojeździe."

Ciało ze światła wskazało na wyłaniający się obraz wyczerpanego ciała, owiniętego w przesiąknięte krwią ubranie, leżącego na noszach wokół których z wygłodniałymi oczami krążyła śmierć.

Kamil wiedział, że to poturbowane ciało to on, ale czuł się tak, jakby obserwował kogoś innego, kto pogrążył się w żałobnym pożegnaniu.

"Zobaczysz, że wszystkie roszczenia twojego pojazdu - błądzącego w iluzorycznych światach twoich nadziei i ambicji - były tylko źródłem tego, co nierzeczywiste.

"A jednak, w tym pełnym zakłopotania stanie, żyjesz, oddychasz i jesteś obecny, a obecność ta jest mną. Jestem oddechem, który przez ciebie przepływa, lecz nie jestem więźniem czasu ani miejsca, ponieważ bez końca przemieszczam się z jednego ciała do drugiego, zawsze obserwując i czekając na nasze ponowne spotkanie na styku ciełości twojego ciała oraz światła mnie samej."

Dlaczego? zastanawiał się Kamil. Dlaczego obserwujesz? Dlaczego zależy ci na naszym świecie, skoro masz... to wszystko?

"Aby się uczyć," odpowiedziało ciało ze światła.

"Aby doświadczyć siebie zredukowanego do wersji żyjącej w podziemnych światach śmiertelności, w pięknych oraz haniebnych emocjach, w myślach zawiniętych w myśli, które starają się dotrzeć do ust.

"Żyję przez ciebie, tak jak Pierwsze Źródło żyje przeze mnie. Mojego świata - nawet teraz - nie jesteś w stanie zobaczyć. Twoje oczy nie dosięgają do spektrum tego, czym jestem, ani do spektrum królestwa, w którym istnieję.

"Esencja wspaniałości jest niedostrzegalna dla twoich zmysłów, ale to z tej esencji wspaniałości pochodzi pociąg do eksplorowania biegunowości.

"W ten właśnie sposób zanurzamy się w wasz świat, wśród popiołów i jałowej równiny, a nasze dusze spieszą, aby napełnić ludzkie pojazdy. Niczym fale morskie, przyływamy, aby napełnić kwitnące serca

dzieci i tym samym z każdym pokoleniem podnosimy kolektywny pojazd ludzkości nieco wyżej. Przybliżamy do siebie nasze światy, tak jak jest to zapisane w naszych kodach."

Kto napisał te kody? pomyślał Kamil. Kto stoi za tym wielkim planem?

"Pierwsze Źródło to jedyna odpowiedź, jaką mogę zaoferować, ponieważ Źródło to jest pierwotnym źródłem wszystkiego, co znamy i czego doświadczamy.

"Nie możemy powiedzieć, że jest ono najwyższe, ponieważ nikt z nas nie zgłębił jego początków. Kiedy próbujemy to zrobić - poczuć, co kryje się za Pierwszym Źródłem - to odbieramy je jako formę inteligencji, która jest tak ogromna, że cały wieloświat jest dla niej tylko skupiskiem atomów unoszących się w jej wszechświecie, w którym to mieści się cały ten niewyobrażalnie wielki zbiór życia.

"W prawdziwym tych słów znaczeniu nie znamy żadnych ograniczeń. Wierzimy, że jest coś więcej do

odziedziczenia niż tylko to," ciało ze światła rozłożyło z gracją ramiona i uniosło dłonie do góry, "i kiedy już się zjednoczymy, to na pewno rozpoczniemy poszukiwania tego dziedzictwa, gdyż już teraz słyszymy jak nas ono wzywa."

Jego świat zaczął wypełniać obraz ciała Kamila, które leżało poturbowane na prowizorycznych noszach, otoczone sosnami grawerującymi swoim kształtem blade, szare niebo.

Poczuł ruch, jakby nagle reaktywowała się grawitacja, po czym został wciągnięty do swojego nieprzytomnego ciała. Jakaś część niego chciała się temu sprzeciwić, ale ciało ze światła uśmiechnęło się i przypomniało mu: "Musisz być przebudzony."

Oczy Kamila otwały się jak żaluzje rozwarte szybkim ruchem przez potężną rękę. Nosze zatrzymały się. Usłyszał głos, ale był to głos jego ciała, szepczący tonem, który wydawał się dziwnie odległy.

"Woda. Woda. Woda." Powtarzało w kółko to jedno słowo.

Duża głowa, z której wydobywał się zapach alkoholu zmieszanego z tytoniem, zawisała nad jego twarzą, patrząc na niego z pogardą.

"Woda? Woda?" powtórzył parodiującym tonem głosu. "Co za maruda. A na kogo ja wyglądam... na lekarza czy coś?"

Kamil poczuł, jak splunięta ślina spada mu na twarz, zamknął więc oczy.

"Masz tu swoją cholerną wodę," potwierdziła wielka głowa. "A teraz zamknij się do cholery, próbujemy tu zjeść jakiś obiad."

Kamil pragnął teraz - bardziej niż cokolwiek co wcześniej pragnął - aby móc wrócić do pomieszczenia z Pierwszym Narodzonym.

Uśmiechnął się do nieba, wiedząc w jakiś sposób, że jest widoczny dla swojego ojca. To mu wystarczyło.

I wtedy zaczął padać chłodny deszcz, oczyszczający jego twarz i rany, a Kamil otworzył usta, aby napić się wprost z niebios. Wydawało mu się, że słyszy ojca, który do niego mówi.

"Pojawi się odczucie, jakby Ciemność zwyciężyła. Ale tak jak puste pokoje skupiają najdalsze dźwięki, tak też Ciemność sprawia, masz lepszą sposobność skupienia się na moim głosie. Wsłuchaj się w niego dobrze, gdyż będzie ci służył. Nie jesteś sam."

Po usłyszeniu tych słów, twarz Kamila zwarła się w jakiejś boskiej torturze i zacisnęła zęby, przesiąknięta chęcią odejścia i odnalezienia Mai oraz Szymona. Lecz ponownie usłyszał głos.

"Są z Vestą i są bezpieczni," oznajmił głos.

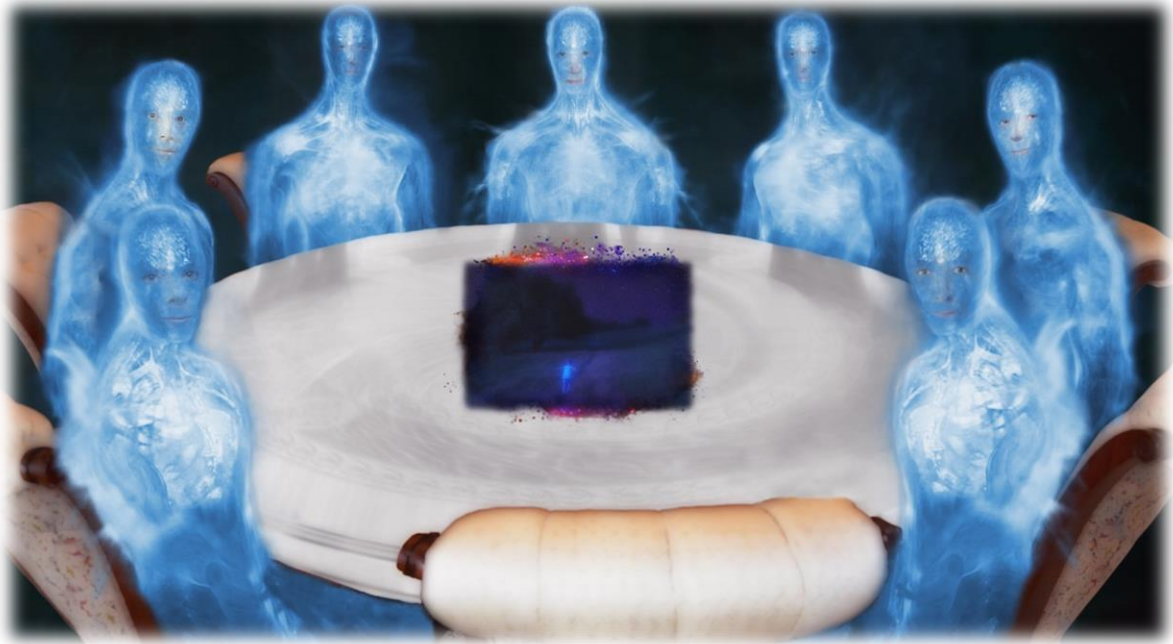
Kamil z trudem zdążył zadać pytanie, zanim stracił świadomość. "Kim... jest Vesta?"

"W moim świecie Wyrocznia jest znana jako Vesta."

Kamil zamknął oczy. Spośród wszystkich zakątków Ziemi, gdzie słowa mogły dawać światło i mądrość, Wyrocznia była najsilniej chroniona. Jak Maja może być tam bezpieczna? Jednak na tę zdawkową informację - pozbawiony sił Kamil - nie mógł nic więcej poradzić, jak tylko stracić świadomość. W końcu dopadł go głęboki, pozbawiony marzeń senny sen.

Dwaj wartownicy nawet tego nie zauważyli. Łapczywie pochłaniali swoje jedzenie, plecami do Kamila. Gdzieś z wyżyn szarego nieba, poza ludzką mocą, spadł promień światła, spiralnie zmierzający ku ziemi, niosąc kody informacji zarezerwowanych dla świętych. Światło przeszło przez chmury, gałęzie drzew - jego fotony były nośnikami zmienności. Ustanowiły więź z Kamilem, wplatając się w prądy jego ciała, i na tym poziomie zrekonstruowały go, jak ktoś, kto naprawia kostium, który służy do latania.





* * * *

Rozdział 52

Budzenie się Tych, Którzy Spali

Maja spojrzała na szczyt głównego monolitu, zastanawiając się ile metrów może mieć cała konstrukcja.

Wokół drzew i monolitów Wyroczni rozpościerała się gęsta mgła, która z jednej strony rozpraszała skąpe światło księżyca i gwiazd, lecz z drugiej zapewniała niewielki, ale chociaż stabilny blask temu opustoszałemu miejscu.

"Dlaczego są, aż trzy kamienie?"

"Sam się zawsze nad tym zastanawiałem," odpowiedział Szymon.

"I nigdy o to nie zapytałeś?"

"Być może będzie ci trudno w to uwierzyć, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać Wyrocznię o coś takiego, skoro była w stanie odpowiedzieć na każde moje pytanie dotyczące życia i śmierci," zauważył Szymon, po czym dodał:

"Czasami, aby zdać sobie sprawę z jakiejś ważnej rzeczy, potrzebna jest obecność młodej dziewczyny takiej jak ty."

"A może to jest coś ważnego," odpowiedziała na swoją obronę Maja.

"Nie sugerowałem, że jest inaczej. Naprawdę żałuję, że o to nie zapytałem."

Maja obeszła monolit dookoła, dotykając go dłońmi.

"Co oznaczają te znaki? Rozumiem, że zapytałeś o to Wyrocznię?"

Szymon uniósł ręce w górę i uśmiechnął się, a na jego twarzy pojawiło się lekkie zakłopotanie.

"Po pierwsze, Wyrocznia wydawała się wiedzieć bardzo mało o sobie samej, więc raczej trzymałem się z dala od tych tematów.

"Po drugie, w czasie kiedy miałem dostęp do Wyroczni - biorąc pod uwagę wszelkie związane z tym ograniczenia - koncentrowałem się na informacjach, które moim zdaniem byłyby użyteczne dla ludzi, w kontekście poprawy ich życia na co dzień.

"Może być też tak, że zapytałem ją o to wtedy, gdy po raz pierwszy ją odkryłem, ale to było dawno temu i nigdy tego nie zapisałem. Więc na tę chwilę ewentualne odpowiedzi przepadły."

Maja przybliżyła nos bezpośrednio do powierzchni największego monolitu i wciągnęła powietrze.

"Zanim zapytasz o jej zapach," wtrącił Szymon, "to wiedz, że nie pytałem jej o to."

Maja zignorowała jego uprzedzające wyjaśnienie i podrapała kamień paznokciami, a następnie, schylając się, powąchała miejsce, które właśnie podrapała. "Ma specyficzny zapach... podoba mi się."

Podeszła do dwóch mniejszych monolitów, podejmując się podobnego rodzaju analizy. Kiedy skończyła, zwróciła się do Szymona.

"Czy możemy z nią teraz porozmawiać?"

Szymon skinął głową, jakby czekał na jej pozwolenie, aby rozpocząć dialog z Wyrocznią.

"Tak, zaczynajmy."

Szymon ustawił się przed największym monolitem i dał znak, aby Maja stanęła za nim.

"Kiedy nawiążę połączenie, to będzie ono tylko pomiędzy mną a Wyrocznią - "

"To nie będę nic słyszała, ani nie będzie mnie słychać?" przerwała z zaskoczeniem Maja.

"Przykro mi, dostęp działa na zasadzie: pojedynczo."

"W takim razie musisz ją zapytać o Kamila i Józefa," błagała Maja, gestykulując rękami. "Dowiedz się, jak sobie radzą, czy są bezpieczni, czy nas znajdą?"

Szymon wyciągnął rękę i delikatnie położył na ramieniu Mai.

"W porządku. Dowiem się wszystkiego, co mogę o Kamilu i Józefie, ale wątpię czy Wyrocznia wiele tu pomoże."

Maja zmarszczyła brwi, co Szymon doskonale wyczuł, mimo nocnych ciemności.

"Z mojego doświadczenia," wyjaśnił Szymon, "Wyrocznia nigdy nie była dostrojona do wydarzeń dnia dzisiejszego lub następnego.

"Bardziej funkcjonowała ona tak, jakby była skalibrowana na uzyskiwanie dostępu do bardziej

odległej, bezosobowej przyszłości, mierzonej w latach i stuleciach, a nie w godzinach czy dniach. Mimo to, Maju, postaram się dowiedzieć się wszystkiego, co mogę o naszej sytuacji, a w szczególności o Kamilu."

Szymon spojrział w górę na monolit.

"Przez jakiś czas mogę być niedostępny. Nigdy wcześniej nie robiłem tego przy kimś drugim, a kiedy jestem połączony z Wyrocznią, to tracę wszelkie poczucie czasu. Dlatego jeśli przez jakiś czas nie będę reagował, to bądź cierpliwa. Jeśli coś cię przestraszy lub coś usłyszysz, odciągnij moją rękę od Wyroczni. Dobrze?"

Maja przytaknęła. "Dobrze."

Szymon wyciągnął rękę, aby dotknąć powierzchni monolitu w miejscu, gdzie glify metajęzyka zgrupowały się niczym portal do innej krainy.

Przez jego ramię natychmiast przeszło mrowienie, które następnie przemieściło się do głowy, a potem krążyło wokół mózgu, jakby szukając właściwego połączenia.

I wtedy Szymon otworzył swoje wewnętrzne oko, aby ujrzeć twarz istoty przypominającą wielką sowę, która wpatrywała się w niego złotymi, świetlistymi oczami.

"Kto szuka mojej rady?" zapytała sowa.

"Jesteś... sową?" wykrzyknął zdziwiony Szymon.

"A gdzie jest Wyrocznia?"

"Jestem Wyrocznią Dormana. Moje pytanie pozostaje bez odpowiedzi, kto się ze mną kontaktuje?"

"Jestem Szymon, twój Pierwszy Wtajemniczony."

"Ach, Szymon," głos sowy złagodniał.

"Teraz rozpoznaję twój głos. Jak dobrze znowu cię słyszeć."

"Dlaczego masz taką... nietypową postać?"

"Wraz z tym jak stawałam się coraz bardziej ludzka w swoim wyglądzie, odkryłam że bycie człowiekiem mnie uwodzi, a nawet wywołuje obsesję. Eksperymentuję więc z innymi formami życia. Sowy

odwiedzają te lasy, więc pomyślałam, że spróbuję wcielić się w taką właśnie formę.

"Tak naprawdę wygląd jaki widzisz to tylko iluzja twojego mózgu. Mogę zmienić się w coś innego, jeśli to sprawiłoby, że poczułbyś się bardziej komfortowo... jak chcesz, to możesz coś zaproponować."

"Nie, może zostać sowa," odpowiedział uspokajająco Szymon, "bardziej chodzi mi o to, że pierwszy raz gdy składam ci zapytania, masz jakąkolwiek postać."

"Rozumiem," przyznała sowa.

Była duża i imponująca, tak duża jak człowiek i stała przed Szymonem w szarej mgle jego umysłu.

"Co cię teraz interesuje? W czym mogę pomóc?"

Zaskoczenie zaistniałą sytuacją, spowodowało zamieszanie w umyśle Szymona. Wyrocznia była inna. Coś było nie tak, ale nie potrafił powiedzieć dokładnie, co.

"Czy pamiętasz, jak odwiedziłaś mnie jakiś tydzień temu?"

"Oczywiście," odpowiedziała sowa.

"Chciałaś zaproponować nam plan, lecz chwilę później straciłaś zdolność manifestacji i znikłaś. Chciałbym usłyszeć twój plan, usłyszeć jego pełną wersję. Dlatego właśnie tu jesteśmy."

"Rozumiem," powiedziała sowa. "Kto jest z tobą?"

"Maja."

"Szablon..." szepnęła sowa do siebie, ale na tyle głośno, aby Szymon usłyszał.

Wielka sowa potrząsnęła piórami, jakby poprawiała swoją pozycję, aby znaleźć bardziej komfortowe ułożenie lub nowy kierunek myśli.

"Szymonie, mam ci tak wiele do opowiedzenia, ale obawiam się, że nie mamy na to wystarczająco wiele czasu. Jutro zostanę przekazana na służbę królowi - "

"Król Lewernon będzie twoim nowym opiekunem?" zapytał Szymon pełnym niepokoju głosem.

"Owszem. Moje usługi zostaną prehandlowane za niezależność. Karnomen miał ten plan w głowie od

wielu lat. Wszystko to jest częścią zmian, które nadchodzą."

"Ale król wykorzysta cię do... do niecnym celów. Będzie chciał wykorzystać twoją wiedzę do budowy broni, albo zdobycia globalnej dominacji, albo - "

"Może doszukiwać się jak zdobyć te rzeczy z ludzkich lub pozaziemskich źródeł, nie potrzebuje mojej pomocy, aby zbudować broń lub zdominować swój świat."

"W takim razie czego on od ciebie chce?"

"Tego samego, co wszyscy inni," powiedziała sowa przechylając głowę na jedną stronę. "Chce zrozumieć przyszłość, aby móc zrozumieć teraźniejszość."

"Myślę, że możesz nie doceniać pomysłowości króla," skomentował Szymon. "Król Lewernon i jego Izby Królewskie będą chcieli czegoś więcej niż zrozumienia. Będą chcieli wykorzystać twój wgląd, twoją wiedzę o przyszłości, do budowania swojej potęgi. To będzie jedyny temat, który ich interesuje."

"Istnieje jedna osoba pośród Izb Królewskich, która nie znajduje się na liście. Tak więc, nie wszyscy będą zainteresowani tylko potęgą."

"Na jakiej liście?" zapytał Szymon.

* * * *

Maja patrzyła, jak Szymon wyciąga rękę w stronę Wyroczni, a następnie wpada w trans, jakby pochwycony przez bogactwo szeptanych głosów, z których każdy mówił swoją najświętszą prawdę.

Czekała cierpliwie przez minutę, a potem, jakby poza własną wolą, wyciągnęła rękę. W zwolnionym tempie, bez świadomości czy zgody Mai, jej lewa dłoń chwyciła lewą rękę Szymona, tuż nad łokciem.

Gdy tylko to zrobiła, poczuła jak przepływa przez nią prąd elektryczny, a jej oczy nagle się zamknęły.

Zobaczyła światło, które zbliżało się do niej jak kometa. Wiedziała, że się na niej rozbije, więc przygotowała się na uderzenie, lecz światło okazało się być łagodne, i zamiast zderzenia poczuła jego amortyzowany przepływ przez jej ciało.

Wraz z tym jak wypełniło ją to światło, poczuła jak każda komórka jej ciała stała się nakarmiona i odświeżona. Miała wrażenie, że osuwa się w słodycz, w objęcia nieznanego terenu, który jednocześnie przekazywał wiadomość o nadziei.

"Witaj Maju," powiedziała Wyrocznia. "Wezwałam cię."

"Gdzie jest Szymon?" zapytała Maja, rozglądając się po swoim nowym świecie.

Maja zdała sobie sprawę, że stoi na moście wznoszącym się nad małym stawem, w którym pływają kolorowe ryby. Brzegi stawu otaczały piękne wierzby płaczące, a promienie słoneczne ogrzewały ziemię stabilizującą ciszą. Szukała Wyroczni, ale nigdzie nie mogła jej znaleźć.

"Szymon rozmawia z inną częścią mnie. On jest również ze mną."

"Rozmawiasz z nami obojgiem?"

"Wierzę, że mogłabym mówić do każdego człowieka na tej planecie, gdyby tylko słuchali," powiedziała Wyrocznia.

"Ale gdzie jest Szymon? I gdzie jesteś ty?"

"Szymon jest w swoim umyśle. Jeśli chodzi o mnie, spójrz w dół."

Maja spojrzała w dół na wodę, pod mały mostek i zobaczyła złotą rybę, która unosiła się na krystalicznie niebieskiej powierzchni wody. Była ona większa od innych ryb i wydawała się patrzeć w górę,

wprost na nią, swoimi dużymi, wypukłymi oczami.
"Jesteś rybą?"

"Jestem."

"Myślę, że bardziej podobałaś mi się jako kobieta,"
powiedziała odruchowo Maja, zakrywając dłonią
usta. "Przepraszam, nie chciałam cię obrazić - "

"W porządku," powiedziała Wyrocznia.

Maja poczuła dłoń na ramieniu i odwróciła się, aby
zobaczyć Wyrocznię dokładnie taką, jaką widziała ją
wcześniej; promienne, czarne jak węgiel włosy,
półprzeźroczyste niebieskie oczy i rysy twarzy, które
wydawały się być nieskrępowane ludzkimi
ograniczeniami piękna.

"Czy tak jest lepiej?"

Maja objęła Wyrocznię.

"Tak, tak mi się bardziej podobasz."

Jej ręce chwyciły ramiona Wyroczni, jakby chcąc
zapewnić Maję, że Wyrocznia jest prawdziwa.

Maja rozejrzała się po krainie, w której się
znajdowali. Mimo, że stała w ciemnym lesie przed
ogromnym kamiennym monolitem, trzymając

Szymona za rękę, to nie miała teraz absolutnie żadnego poczucia ludzkiego ciała.

"To jest mój świat, który dla ciebie stworzyłam," powiedziała Wyrocznia, jakby czytając w myślach Mai.

"Jestem w stanie przenieść się do odpowiednich części twojego mózgu i dokonać subtelnych ustawień, które pozwalają mi stworzyć scenę, podobnie jak ty tworzysz sny ze swojej wyobraźni."

"Dlaczego... dlaczego mnie wezwałeś?" zapytała Maja, jakby nieco nieobecna. Jej umysł wciąż budził się do nowego świata.

"Ponieważ musimy porozmawiać, a moja zdolność do reagowania na kody - jak bez wątpienia zauważyłaś - została utracona."

"Kamil! Józef!" nagle przypomniała sobie Maja. "Czy możesz mi powiedzieć, co z nimi? Czy są bezpieczni? Czy nic im się nie stało?"

Wyrocznia oparła się o barierkę mostu, spoglądając na staw i drzewa po drugiej stronie.

"Nie widzę Kamila - "

"Czy on żyje?" zapytała Maja, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

"Nie wiem. Chciałabym, żeby tak było, Maju."

Wyrocznia zamknęła na chwilę oczy.

"Nie czuję go. Jest dla mnie niewidoczny. Nie widzę go w żadnej przyszłej scenie, na które patrzę. Dziwna sprawa."

"Jak to możliwe?" zapytała błagalnym głosem Maja, u której dało się wyczuć panikę. "Jak on może być niewidzialny?"

"To tak, jakby nigdy nie istniał," oznajmiła rzeczowo Wyrocznia. "Nie ma o nim żadnych zapisów."

"Dlaczego? Co to znaczy?"

Wyrocznia objęła Maję ramieniem, aby ją pocieszyć.

"Nie wiem, ale to nie znaczy, że on nie żyje. Oznacza to jedynie, że jego przeznaczenie nie jest zapisane w Bazie Wpisów, z której korzystam."

"Dlaczego? Dlaczego jego wpisy miałyby być niezapisane?"

Wyrocznia przerwała, a jej twarz wykrzywiła się jak u kogoś, kto właśnie został oślepiiony. Jej oczy zmrużyły się od bólu, a ona chwyciła się poręczy pomostu, aby złapać równowagę.

"Czuję go teraz. On nie jest jednym z was, dlatego nie byłam w stanie zobaczyć go w Bazie Wpisów."

"Co masz na myśli? Co ty mówisz?"

"On przepadł w lesie. Nie, chwileczkę... został odnaleziony, ale przez swoich najzacieklejszych wrogów. Chcą go zabić. Ich nienawiść... wręcz w nich kipi."

Wyrocznia otworzyła oczy, jakby wizja minęła, po czym spojrzała prosto w wyczekujące oczy Mai z narastającą intensywnością, która zwykle zarezerwowana jest dla szaleńców.

"Musisz go odnaleźć. To on sprawi, że wszystko stanie się możliwe... lub niemożliwe, jeśli przepadnie!"

"Co zobaczyłaś?" zawołała Maja. "Powiedz mi, co zobaczyłaś!"

Wyrocznia, wciąż patrząc w oczy Mai, złagodziła swój wyraz twarzy, przybierając odległe, niezwykłe spojrzenie, jakby przemawiała przez nią jakaś potężna obecność.

"Powiem ci teraz jeszcze jedną rzecz. Wsłuchaj się uważnie w to, co powiem, otwierając się z pełnym zaufaniem na głębię znaczenia słów, które usłyszysz. Rozumiemy się Maju?"

Maja mogła tylko przytaknąć, niepewna tego, co przyniesie jej wyrażona właśnie zgoda. Tym niemniej dobrze wyczuwała intensywny nastrój jaki promieniował teraz od Wyroczni.

"Raz na kilka pokoleń, rodzi się na tym świecie osoba, która ma w sobie zakodowany wzorzec transformacyjny ludzkich energii. Osoby takie nazywane są terminem: Zygota Jedności, albo Człowiek Portal.

"Są one jednostkami zakotwiczającymi na tej planecie wyższe częstotliwości, które poprzez akt wdzięczności stają się dostępne dla całej ludzkości w formie Bezwarunkowo Przekazanego Daru.

"Osoby te funkcjonują jak przekaźniki, które dzielą się z ludzkością energią innych królestw. Mogą to robić za pomocą słów, obrazów, dźwięków, lub po prostu poprzez swoją obecność. Robią to po to, aby inni ludzie również byli w stanie wychwycić te królestwa i poczuć je jako coś prawdziwego, a nie tylko jako mit.

"Ludzie Portale wcielają się na tej planecie od tysięcy lat. Szymon jest jednym z nich. Przepowiedziano jednak, że nastanie czas, kiedy to jeden z Ludzi Portali przybędzie pod całkowitą zasłoną skromności, budząc się niezauważenie, aby obnażyć ludzki wzrok w chwili gdy to, co nieprzejrzyste, stanie się przejrzyste. Nazwane to zostanie: Erą Przejrzystości."

Oczy Wyroczeni wypełniły się głębokim szacunkiem, kiedy to mówiła.

"Mieszkańcy tej planety to Budzący się Śpiący, którzy są uwarunkowani do życia w strachu, do zamykania najgłębszej części swojego serca, i do pogoni za materialnymi produktami chciwości.

"Ludzie Portale wcielają się na tej planecie, nie po to, aby stać się tego częścią lub zbawić ludzi od ich

grzechów tkwienia we śnie, ale po to, aby stworzyć kanały, przez które Żyjąca Prawda może płynąć na tę planetę bez cenzury czy zniekształceń - "

"No dobrze, ale co to ma wspólnego z Kamilem?" przerwała Maja. "Opowiedz mi o nim."

"Kanały, które zostały wykute w przeszłości uległy przekierowaniu, zablokowaniu, a w niektórych przypadkach, całkowicie zniszczone.

"Żyjąca Prawda została uznana za zbyt niebezpieczną przez tych, którzy postrzegali Ziemię jako skarbnicę zasobów, którymi można manipulować, kontrolować i na których można zbudować swoją władzę. Dlatego odparli Żyjącą Prawdą, a na jej miejsce zdecydowali, że ludzkości będzie lepiej, jeśli będzie funkcjonować jako stada Budzących się Śpiących, gdzie każde stado będzie mieć osobne pastwisko - zarówno pod względem geograficznym, jak i systemu wierzeń.

"Odkąd ludzkość pojawiła się na tej planecie, wcieliły się tu już tysiące Ludzi Portali. Prawie każdy z nich zrobił, co tylko mógł, aby otworzyć nowe kanały, którymi Żyjąca Prawda mogłaby płynąć do ludzkości.

"Niektórzy zostali zabici, niektórzy uwięzieni, garstka oszalała, lecz około 60 procent z nich wypełniło swoje misje. Lecz po jakimś czasie, w rękach potężnych, ich misje zostały wypaczone i przekonwertowane do postaci krat więziennych.

"Jeden konkretny Człowiek Portal - znany tobie jako Kamil - w moim królestwie jest znany jako Wielki Portal. Tylko on jest w stanie w taki sposób połączyć to, co zostało przygotowane, że stworzony zostanie z tego nowy świat. Nowa Ziemia.

"Kamil jest załączkiem tej nowej Ziemi. Jestem o tym przekonana, Maju. Nie jest zwykłym wartownikiem. On jest wartownikiem ludzkości, nie Najwyższej Gwardii, a oni teraz wiedzą, że nie jest jednym z nich. Zabiją go. Wkrótce go zabiją."

"Jak... jak mogę mu pomóc? Powiedz mi!"

Wyrocznia potrząsnęła głową niemal niezauważalnie.

"Nie wiem, czy mogę to zrobić."

Chwyciła obiema rękami tył głowy Mai.

"Nie ruszaj się. Odpręż się. Głęboko odpręż się. Zamknij oczy."

Wyrocznia cofnęła się na odległość metra i również zamknęła oczy. Maja pozostała nieruchoma.

Aż w pewnym momencie zaczęła odczuwać ruch, jakby coś trzepotało w jej wnętrzu, najpierw powoli, po czym przerodziło się to w odczuwany przez nią - wzmocnionymi wszystkimi zmysłami - lot po szarym, nieskończonym niebie. Uczucie lotu było na tyle rzeczywiste, iż odczuwała każde muśnięcie chłodnego powietrza opływającego jej szarobrązowe pióra.

Jej wzrok był klarowny i w pełni skupiony. Kiedy spoglądała w dół, każda gałąź drzewa wyglądała jak naturalnie wyrzeźbione dzieło sztuki. Jej myśli były wyciszone.

Nie była już Mają. Była czymś, co składało się z piór, a jej oczy mogły dostrzec mysz, która poruszyła się trzydzieści metrów niżej, na wpół ukryta pod odłamanym konarem.

Maja obróciła głowę, jej skrzydła rozpostarły się na fali podtrzymujących ją prądów powietrza. Poczowała niezwykłą wolność, przy czym jakieś wspomnienie w jej wnętrzu naprowadzało ją, aby rozejrzeć się za

czymś ludzkim, co jest wyczerpane, co może być otoczone zaroślami i morderczymi brutalami.

Maja stała się wielkim cieniem szybującym pośród delikatnych chmur, który szukał konkretnej osoby, nie zastanawiając się nawet w jakim celu. Jej precyzyjne oczy wychwyciły poniżej jakiś ruch. Obniżyła więc lot, a unoszące się nad sosnami poduszki powietrza, delikatnie amortyzowały ją gdy podchodziła do lądowania.

Dwóch mężczyzn ciągnęło jakiś wóz, na którym leżał inny mężczyzna o nogach dziwnie pomalowanych na czerwono i czarno. Szli po jakimś szlaku. Maja poczuła nagle potrzebę zlokalizowania celu ich podróży.

Ruszyła przed siebie, podążając zagmatwaną ścieżką, która wiła się wśród wysokich sosen, jakby była beznadziejnie zagubiona.

Maja leciała z determinacją, nie wiedząc kim teraz jest ani dokąd zmierza. Wiedziała tylko, że ma podążać za wstęgą ludzkich kroków, które miały dać odpowiedź na jakieś pytanie zakopane w tej części jej istoty, która gdzieś zniknęła.

Po pewnym czasie zauważyła kompleks małych budynków, znajdujących się za dużą bramą. W obozowisku widać było spacerujących mężczyzn. Maja postanowiła wrócić do mężczyzny, który był ciągnięty przez las. Było w nim coś, co ją przyciągało.

Ruszyła więc w drogę powrotną, jednak coś przyciągnęło ją w innym kierunku. Jej skrzydła objął prąd wiatru, który poniósł ją do zupełnie innego miejsca w lesie.

Prowadzona przez ten nowy, pełen werwy wiatr, niezwykle szybko dotarła do niewielkiej polany, na której zobaczyła leżącą na ziemi osobę. Maja zaczęła pikować w stronę polany, aby przyjrzeć się bliżej tej osobie, podczas gdy niosący ją do tej pory wiatr nagle zanikł.

Był to starszy mężczyzna i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Maja miała ochotę zapłakać, ale jako ptak nie potrafiła wyrazić emocji, które w sobie czuła.

Znałam tego człowieka, pomyślała. Czy to był mój ojciec? Krążyła nad pozbawionym życia ciałem, pragnąc zrozumieć swoje uczucia, aż nagle wiatr

znów przybrał na sile i w ciągu kilku sekund niebo zmieniło się z dnia w noc.

Porwał ją nowy prąd, wraz z którym wzbiła się w powietrze, rozciągnęła skrzydła w pełen wdzięku łuk i kontynuowała przemierzanie nieba niczym szybko poruszająca się chmura.

Maja wleciała w czarny lej nagle powstałej nocy, próbując zdemaskować cel swojej podróży. Wiedziała tylko jedno: podążać za wiatrem.

Wtem zobaczyła poniżej coś, co przykuło jej uwagę. W leśnej otchłani jarzyło się jakieś światło, jednak prąd powietrza poniósł ją dalej, po czym zaczęła mieć wrażenie, że jej poczucie kontroli rozplywa się w strachu przed jednością - jednością z czymś, co przyciągało ją niczym tysiąc księżyców.

Była tak blisko wierzchołków drzew, że mogła policzyć ile mają igieł. Zanurkowała pod ich korony jakby chciała złapać gryzonia, lecz nie dostrzegła tam żadnego ruchu wartego użycia szponów.

I wtedy dostrzegła niewielką falę ciepła na dwóch pionowych sylwetkach zaledwie pięćdziesiąt metrów przed sobą. Były duże. Chciała się zatrzymać, ale

mogła tylko szybować dalej, omijając gałęzie drzew, gdy zbliżała się do postaci stojących przed ogromnym kamieniem.

Jej skrzydła zwinęły się - jako sprzężenie zwrotne na szybkie zbliżanie się do obiektu - dzięki czemu stała się bardziej aerodynamiczna, i niczym pocisk poleciała w kierunku mniejszej z dwóch postaci - która stała się teraz dla niej niczym czarna dziura. W mgnieniu oka przygotowała się na zderzenie, które z pewnością skończy się śmiercią jej samej oraz celu, w który uderzy.

Lecz nagle - kiedy była już kilku centymetrów od celu - uruchomił się jakiś tryb super zwolnionego tempa, w którym dokładnie słyszała miarowe bicie swojego serca, jej szpony mocno chwytały powietrze, jej oczy były zamknięte na mające właśnie nastąpić zderzenie, a jej zaokrąglona głowa dumnie była podniesiona do góry. Wiatr jakby zapomniał o swoim przeznaczeniu, w pełni zanikając, a obecna w głowie Mai identyfikacja z wielką sową momentalnie rozplynęła się.

Maja zemdląca, a upadając na ziemię odciągnęła Szymona od monolitu, niemal powodując również jego upadek.

"Co się stało? Wszystko w porządku?" zapytał Szymon, prostując się, a następnie pomagając Mai wstać.

Maja wpatrywała się w niego bez słów przez jakieś dziesięć sekund, zbierając myśli, jakby właśnie obudziła się z jakiegoś piekielnego koszmaru.

"Musimy iść."

"Co masz na myśli?" zapytał Szymon.

"Musimy iść," powtórzyła Maja odległym, ale zdecydowanym głosem.

Maja znów zamilkła, jakby ktoś do niej szeptał, po czym jej usta zaczęły drżeć, a ona sama upadła na kolana i zaczęła szlochać. Szymon natychmiast uklęknął obok niej, obejmując ją ramieniem, aby dodać jej otuchy.

"Co się stało? Dlaczego płaczesz?"

Maja, pomiędzy niekontrolowanym łkaniem, starała się mówić najlepiej jak potrafiła.

"Józef nie żyje! Kamil... został schwytany... ma go Najwyższa Gwardia. Jest ranny..."

Była tak zrozpaczona, że Szymon postanowił po prostu ją przytulić i dać jej czas na pozbieranie się. Pozostał spokojny i po prostu powtarzał jedno zdanie.

"Znajdziemy ich, wszystko będzie dobrze. Znajdziemy ich. Znajdziemy ich..."

Szymon uśmiechnął się niepewnie, gdy poczuł jak Maja kiwa przytakująco głową.

Przypomniał sobie sen, który miał poprzedniej nocy. Szedł ścieżką prowadzącą do zdobionej bramy, która było zamknięta na klucz, jakby skrywała jakąś głęboką tajemnicę. Za bramą ścieżka prowadziła dalej, ale nie miał klucza. W jakiś sposób wiedział, że ta ścieżka prowadzi do celu, który jest ważny dla niego i dla wszystkich. Że musi iść dalej.

Wtem rozległo się charakterystyczne dudnienie obsuwającej się ziemi, a wielkie głazy i ziemia uderzyły w bramę, przewracając ją i pozostawiając całe pole gruzu.

Brama, która uniemożliwiła mu dalszą podróż, została zniszczona, lecz ścieżka była nieprzejezdna, a cel podróży wydawał się teraz jeszcze bardziej odległy, gdy droga była zawałona rumowiskiem. Jego sen skończył się w tym miejscu, ale pamiętał uczucie doskwierającej mu wtedy frustracji. Coś jak niepożądany, ale nieustępliwie napierający nastrój.

Modlił się, aby jego sen nie okazał się proroczy.



* * * *

Rozdział 53

Uroboros

Hugelitod chwycił za wykonanego z ciężkiego mosiądzu, zwiniętego w okrąg węża i zastukał do starych drewnianych drzwi. Na dworze rozkwitał przepiękny poranek, którym ptaki rozkoszowały się radośnie, wypełniając las swoim śpiewem.

Przez Hugelitoda przeszła fala zakłopotania, głównie z powodu wiedzy jaką posiadał na temat tajemnicy skrywanej przez Doriana. Zdawał sobie sprawę, iż to że Dorian otworzył się przed nim w sprawie dostępu do Wyroczeni z poziomu świątyni, jest wyrazem zaufania jakim go obdarzył. Ale dlaczego to zrobił?

Dlaczego Dorian ukrywa to przed resztą Wysokich Wtajemniczonych, a przed nim się otwiera? Mogłoby być nieciekawie jeśli by dowiedzieli się, że coś przed nimi ukrywa, i to w dodatku coś takiego.

Czy Dorian jest jego sprzymierzeńcem, czy może nadzorcą, który chce mieć go stale na oku?

Rozległo się skrzywienie powoli otwierających się drzwi. Dorian schował się nieco w głębi, aby uniknąć światła słonecznego, które momentalnie wpadło do magazynu.

"Wejź proszę," powiedział Dorian. **"Sosny ładnie pachną dzisiejszego poranka. Kiedy rosa odparowuje z niskich gałęzi, uwalniają taki przyjemny zapach."**

"Zgadza się," odpowiedział Hugelitod, który nie zwrócił uwagi na zapach, dopóki Dorian o tym nie wspomniał. Jego umysł był głęboko skoncentrowany, wyobrażając sobie, co dzisiaj może go spotkać. Hugelitod wszedł do pomieszczenia i wyciągnął rękę. "Prowadź."

Dorian zamknął drzwi na klucz, po czym wszedł do kuchni, zamykając za sobą drzwi, gdy tylko Hugelitod do niego dołączył.

"Nie chcę żeby ktokolwiek nam przerywał," wyjaśnił.

"W świątyni czeka na nas woda."

Dorian podniósł z blatu kuchennego dużą, bladożółtą świecę, która była już zapalona, po czym obaj mężczyźni udali się w stronę wyłożonego drewnem korytarza, tuż za kuchnią.

Tak jak poprzednio, Dorian pociągnął tę samą serię dźwigni ukrytych w słabo oświetlonym korytarzu, po czym otworzył panel umożliwiający wejście do świątyni.

"Będę szedł za tobą," powiedział Dorian.

Zeszli w milczeniu do pomieszczenia centralnego. Hugelitod dobrze pamiętał chłodny, ziemisty zapach, którym zdawało się ono zionąć.

"Czy masz jakieś pytania, zanim zaczniemy?" zapytał Dorian.

"Mam milion pytań," odpowiedział Hugelitod. "Jest ich tak wiele, że jedno przekrzykuje drugie, aby to od niego zacząć."

Dorian uśmiechnął się i wskazał miejsce na podłodze, gdzie mogli usiąść.

"Może zaczniesz od pytania, które wydaje się najcichsze?"

Usiedli na kamiennej podłodze, a Dorian postawił między nimi świecę. Siedzieli naprzeciwko siebie, jakby rozgrywali partię szachów na podłodze.

"Dlaczego się w to angażujesz?" zapytał Hugelitod.
"Mógłbyś się po prostu wymigać i odmówić mi pomocy. Mógłbyś nawet przedstawić to wszystko Karnomenowi jako spisek mający na celu obalenie Kościoła. Muszę zrozumieć, co tobą kieruje w całej tej sprawie, zanim zrobię kolejny krok."

Dorian słuchał cierpliwie, a potem głęboko i powoli westchnął.

"Świątynia ta była moim domem przez ostatnie dwadzieścia lat. Prawie natychmiast natknąłem się na Wyrocznię, a ona powiedziała mi, abym zachował dostęp jaki odkryłem dla siebie; trzymał go w tajemnicy przed Wysokimi Wtajemniczonymi - "

"Dlaczego?"

"Przecież to Wyrocznia," odpowiedział Dorian z nagłą intensywnością, jakby zaskoczony retorycznym pytaniem Hugelitoda.

"Wiedziała, że w pewnym momencie zostanie wykorzystana do prehandlowania niepodległości dla Kościoła. Jak również, że znajdzie się pod kontrolą króla. To był pierwszy powód.

"Drugim, ważniejszym powodem było to, że Wyrocznia zdawała sobie sprawę, że skala zmian, które mają nastąpić na tej planecie, to nie zadanie tylko dla niej samej. Potrzebny do tego jest zespół składający się z setek, a może nawet tysięcy osób. Zakres zmian, o których mowa jest na tyle obszerny, że ich zrealizowanie wykracza poza jakikolwiek pojedynczy ośrodek ekspresji."

Dorian zrobił pauzę i powoli wstał.

"Chodź za mną. Mam ci coś do pokazania."



* * * *

Rozdział 54

Cień bez Materii

Gdy tylko strażnik zobaczył zbliżających się wartowników, natychmiast otworzył potężną bramę warowni. Ciągnęli coś, co wyglądało na ciężkie.

"Co tam macie?"

"Powiedz Greenstonowi, że mamy go," pochwalił się wartownik o zaokrąglonej twarzy.

Jego twarz była zlana potem, a obaj wartownicy wyglądali na kompletnie wyczerpanych, jednak na ich twarzach malowała się duma, że wrócili z łupem najwyższej półki. Wiedzieli, że dostaną za Kamila sporą nagrodę i prawdopodobnie przepustkę do najbliższego miasta, gdzie mogliby roztrwonić pieniądze na kobiety i gorzałkę.

"Żyje?"

"Zipał, kiedy ostatnio sprawdzałem," mruknął wartownik, wycierając czoło rękawem poplamionym trawą.

Nataniel Greenstone był siłą stojącą za Najwyższą Gwardią. Wezwano go, gdy tylko Jaunder zaginał. Był sześćdziesięciodwuletnim, zamkniętym w sobie, twardym jak skała dowódcą Najwyższej Gwardii. Podlegał bezpośrednio Szunalowi i choć niewiele ich łączyło, udało im się powstrzymać wrodzone antypatie i wypracować akceptowalny poziom wzajemnego szacunku w relacjach, które w innych okolicznościach były odległe i niewygodne.

Nataniela pasjonowały tajemnicze powieści. Ilekroć wyruszał w teren, zawsze zabierał ze sobą kolekcję nowych książek. O tych, którymi dowodził miał zdanie, że są tylko leniwymi robotami nadającymi się do jednej rzeczy: pilnowania bezpieczeństwa Lasu Dormana i klasztoru.

Zapewnienie stymulacji intelektualnej dla jego nienasyconego umysłu było ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwał od swoich podwładnych. Mieli oni chronić przede wszystkim najświętszą własność Kościoła. Słyszał legendy o Wyroczni, ale nie wierzył w nie ani trochę. Wiedział, że Kościół czegoś tam strzeże, ale zakładał, że są to jakieś święte relikwie, albo ważne

księgi lub manuskrypty. W każdym razie, o ile nie były to tajemnicze powieści, to nie obchodziło go to.

W przeciwieństwie do swoich kolegów z Najwyższej Gwardii, Nataniel miał rodziców i kształcił się na prestiżowej uczelni wojskowej: na Uniwersytecie Sorat.

Nataniel był jednym z najlepszych studentów w dziedzinie strategii wojskowej, ale porzucił uczelnię tuż przed ukończeniem studiów. Pewnej nocy, po upiciu się jak świnia, przespał się z nieletnią córką admirała, który był jednym z jego wykładowców, a wcześniej jego największym zwolennikiem.

Czyn ten okazał się być jego zgubą. Admirał sprawił, że jego kariera wojskowa legła w gruzach, i praktycznie całe życie Nataniela można było przyrównać do małego, kruchego drzewa, po którym przetoczyła się lawina.

W jakiś sposób rozeszła się wieść, że Nataniel jest dostępny i wtedy Kościół zaoferował mu stanowisko dyrektora ds. bezpieczeństwa, odpowiedzialnego za poprzednika Karnomena - Jego Świątobliwość

Hadara Abaddona - jak również za ogólne bezpieczeństwo klasztoru.

Przyjął tę posadę po długiej debacie ze swoim ojcem ateistą, który twierdził, że pomiędzy jego synem - w tamtym czasie również ateistą - a jego pracodawcą, będzie mieć miejsce elementarna sprzeczność. Jednak oferowane wynagrodzenie było zbyt lukratywne, aby je odrzucić, dlatego finalnie przyjął ofertę.

Nataniel był krzepki i dobrze zbudowany. Żaden tłuszcz nigdy nie znalazł schronienia na jego ciele, ponieważ kiedy nie czytał, był aktywny fizycznie na niemal każdy możliwy sposób. Uwielbiał polować, dlatego spędzał wiele godzin na polowaniach w lesie. Jego pasją było też bieganie. W każdym z podległych mu obiektów znajdowały się ścieżki biegowe, które projektował i budował, niby dla zdrowia swoich ludzi, ale przede wszystkim dla własnej pasji.

Choć postrzegał swoje stanowisko za ważne, to nigdy nie wierzył w dawanie przykładu swoim ludziom, uważając że są oni urodzonymi nieudacznikami. Nie było to ich winą, gdyż jako sieroty wojenne brakowało im w okresie dorastania męskiego wzorca

do naśladowania. Nie miał zamiaru tego naprawiać, ponieważ ich wadliwość pod tym względem sprawiała, że łatwo było nimi zarządzać.

Pukanie do drzwi zmusiło go do przerwania czytania.

"Tak, o co chodzi?"

"Znaleźli Kamila, jest tu... i to żywy," oznajmił jego asystent.

"Nareszcie," powiedział Nataniel, odkładając książkę i ostrożnie zaznaczając gdzie skończył czytać.

"Jest w areszcie?"

"Doktorek mu się przygląda. Connors powiedział, że jest nieźle pokiereszowany."

"Jest przytomny?" zapytał Nataniel, zakładając buty.

"Nie wiem, sir."

"No dobra, mam tylko nadzieję, że jest wystarczająco żywy na proces."

Nataniel założył kurtkę i zszedł po schodach swojej prywatnej kwatery, nucąc jakąś melodię. Cieszył się, że Kamil trafił w jego ręce. Będzie stanowił dobry przykład dla pozostałych wartowników.

Te lenie potrzebują przypominacza - pomyślał sobie -
a odrobina rozrywki bardzo pomaga w podnoszeniu
morale.

Zapowiadał się dobry dzień.



* * * *

Doktorek Jessop tak naprawdę nie był lekarzem. Został wyszkolony na mechanika, ale jako że wielokrotnie udowodnił, iż potrafi naprawić prawie wszystko, to wartownicy uważali go za swojego lekarza.

Potrafił opatrywać skaleczenia i stłuczenia, nastawiać kości oraz radzić sobie ze wszystkimi osobliwymi problemami związanymi z przebywaniem w lesie przez wiele tygodni, takimi jak wszy, gnicie stóp, zatrucia pokarmowe, infekcje i ukąszenia różnych owadów.

Doktorek był osobą dość niską, o łagodnym usposobieniu. Pracował w punkcie zaopatrzeniowym od prawie dziesięciu lat i właściwie każdy go tu lubił. Nigdy nie narzekał, gdy ktoś niedomagał, no i uwielbiał być nazywany "doktorkiem".

Czuł się świetnie w tej roli. Był złotą rączką od naprawiania mechanicznych rzeczy, takich jak bramy, broń, generatory prądu, lodówki czy wadliwie działające toalety.

Nataniel zapukał głośno do drzwi ambulatorium. Była to dwułożkowa stacja mieszcząca się w małej przybudówce głównego dormitorium.

"Jaka jest twoja ocena, doktorku?"

Doktorek zerknął w górę, spoglądając na Nataniela przez okrągłe okulary. Prawdopodobnie jego najbardziej charakterystyczną cechą były jego wąsy, które opadały mu na brzegi ust niczym u mistrza Zen. Nikt nie wiedział, dlaczego tak je nosił, ale ponieważ był ich doktorkiem, to nikt nie śmiał tego kwestionować ani wyśmiewać.

"Jest odwodniony i stracił dużo krwi," wyjaśnił doktorek. "Ale pomijając to, i biorąc pod uwagę, co mu się przytrafiło, to jest w nadzwyczaj dobrej formie."

Doktorek wyprostował się i potarł dolną część pleców. "Ma poharatane nogi, naprawdę spore rany... może zrobiło to jakieś zwierzę... duże zwierzę."

"Założę się, że psy Jaundera," powiedział Nataniel.

"Nadal się nie pojawiły. Zdziczały, gdy posmakowały tego łajdaka.

"Możesz go obudzić? Chcę zadać kilka pytań."

"Jasne," odpowiedział doktorek. Podeszedł do szafki i wyciągnął małą fiolkę z płynem, wylał kilka kropel na wacik, a następnie podłożył go pod nos Kamila, trzymając tak przez kilka sekund.

Kamil niemal natychmiast zakaszłał i odwrócił głowę, a jego oczy otworzyły się szeroko jak skrzydła ćmy. Wykrzywił twarz, gdyż nagle poczuł się oszołomiony jakby przed chwilą zastał.

"Zakładam, że nie jest niebezpieczny? Wścieklizna i te sprawy?"

Doktorek wskazał na nogi Kamila.

"Nawet gdyby chciał... nie mógłby przejść ani jednego kroku. Nie jest dla nikogo tu zagrożeniem. A jeśli ma wściekliznę, to nie widać po nim żadnych oznak. Mimo to, trzymałbym się w bezpiecznej odległości."

Nataniel bezwiednie cofnął się, po raz pierwszy przyglądając się Kamilowi.

"Po tym jak pachnie, to będzie łatwa sprawa," zaśmiał się sam do siebie Nataniel.

Nie znał prawie żadnego ze swoich podwładnych, a już szczególnie wartowników polowych, którzy byli na najniższym z możliwych szczebli. Uważał ich wszystkich za szumowiny, ale kto niby miałby wykonywać tę niewdzięczną, zapchlona robotę?

Kamil podparł się na łokciu i rozejrzał po pomieszczeniu, próbując skupić się na głosach, które słyszał.

"Gdzie ja jestem?"

Z oczami sinymi jak szop pracz, z poobijanym ciałem pokrytym mieszaniną krwi, błota i trawy, Kamil wyglądał jak ktoś osaczony i beznadziejnie słabowity.

Doktorek przyniósł mu szklankę wody, zerkając na Nataniela, który skinął głową na zgodę.

"Masz, wypij to," powiedział doktorek.

"Jesteś w ambulatorium Trzeciego Punktu Zaopatrzeniowego. Ja jestem tutejszym doktorkiem, a to jest komandor Greenstone."

Kamil wypił zaoferowaną wodę. Miała rdzawy kolor i smak żelaza, smak, który część jego osobowości dobrze pamiętała. Układanka zaczynała mu się

powoli materializować. Rozpoznał ambulatorium, znał doktora Jessopa. Słyszał o komandorze Greenstonie, ale nie potrafił sobie przypomnieć, dlaczego komandor miałby się nim interesować.

Lecz po chwili wróciły pozostałe wspomnienia, również te z ostatniego tygodnia pełnego wykroczeń: zabicie Jaundera, ucieczka przez las, ogłuszenie wartowników, spalenie ich butów, wilki, i to jak go schwytano. Wszystko to wróciło w jednym potężnym strumieniu wspomnień.

Miał stanąć przed sądem, a potem zostać zabity. Nagle usłyszał czysty, wewnętrzny głos:

Wszystko, co objawił ci Pierwszy Narodzony wciąż jest aktualne. Pamiętaj, że zostałeś odpięty. Jesteś zdekonspirowany. To, czym masz się stać w tym królestwie, już się zaczęło. Nie da się tego zredukować, ani ukryć.

Kamil poczuł, że wypełnia go druga fala wspomnień, ale były one delikatniejsze. Błękitne ciała, niebo pełne gwiazd, pocałunek Mai, Wyrocznia oraz uczucie, że został odpięty od swojej tożsamości jako człowiek.

"Dziękuję," powiedział Kamil, oddając doktorkowi pustą szklankę.

"Zacznę od łatwych pytań," powiedział Nataniel.

"Czy ktoś ci pomógł w zabiciu porucznika Jaundera?"

Kamil potrząsnął głową, wpatrując się w swoje bose stopy. Czuł się brudny, ale jakoś się tym nie przejmował. Jestem otulony przez Ziemię. Jestem chroniony.

"Jego psy ci to zrobiły?" Nataniel wskazał na poranione nogi Kamila.

Kamil potrząsnął głową, nie dając żadnego wyjaśnienia. Nie jestem Kamilem. Nie jestem tym człowiekiem, który tu siedzi. Ale był ze mnie głupi człowiek do tej pory.

"Dlaczego go zabiłeś?"

Kamil spojrzał - po raz pierwszy - w oczy Nataniela.

"Sam się zabił, wraz z tym jak mnie zaatakował."

Nataniel wywnioskował, że Kamil oszalał. Nie pierwszy raz widział jak wartownik pada ofiarą

szaleństwa. Samotność potrafiła się kumulować, a potem atakować człowieka bez ostrzeżenia.

"Więc twoja obrona polega na tym, że porucznik Jaunder popełnił samobójstwo? A to, że ty byłeś obecny przy tym gdy pociągnął za spust, to tylko czysty przypadek?"

"Nie, moja obrona jest taka, że Jaunder zamierzał mnie zabić i w samoobronie zabiłem go pierwszy," wyjaśnił Kamil.

Nagle poczuł, że kręci mu się w głowie.

Doktorek Jessop przyniósł mu kolejną szklanekę wody.

"Wypij to, jesteś odwodniony."

Doktorek położył rękę na czole Kamila.

"Jestem zdumiony, że nie ma żadnej infekcji," dodał doktorek, zerkając na Nataniela. "Nie mogę sobie wyobrazić, jak to możliwe z tymi wszystkimi skaleczeniami."

Kamil wypił kolejną szklanekę wody i podał ją z powrotem doktorkowi, który napełnił ją ponownie i podał Kamilowi z dwiema białymi tabletkami.

"Weź to. Pomoże ci na głowę."

Kamil wziął wodę, opróżnił szklanę, ale nie zażył tabletek. Siedział w milczeniu.

"A dlaczego do jasnej cholery Jaunder miałby chcieć cię zabić?"

"Ponieważ był sadystycznym, sfrustrowanym człowiekiem, który wyładowywał swój gniew na bezsilnych wartownikach... na ludziach, którzy nie mają niczego... nawet te ubrania nie są własnością żadnego z nas."

Nataniel westchnął i podszedł bliżej do Kamila, być może mając nadzieję, że onieśmieli go swoją obecnością. Na biodrze miał kaburę, w której trzymał pistolet - jedną z jego najcenniejszych rzeczy - jego prawa dłoń spoczywała na palisandrowej rękojeści.

"Jesteście mięsem armatnim, szcurami, najniższą formą człowieczeństwa na tej planecie, ale ty, ty upadłeś jeszcze niżej. Zabiłeś oficera ochrony, bo myślałeś, że on zabije ciebie. Jaki masz na to dowód? Masz ranę postrzałową, którą możesz mi pokazać?"

Kamil potrząsnął głową.

"A więc mamy twoje słowa przeciwko słowom porucznika Jaundera... który tak się składa, że jest martwym, odznaczonym oficerem Najwyższej Gwardii."

Nataniel wyjął pistolet, trzymając go swobodnie w dłoni. Zaczął spacerować wokół drewnianego, pokrytego płócienną pościelą łóżka, na którym siedział Kamil, zachowując bezpieczną od niego odległość.

"Czy porucznik Jaunder miał w ręku broń?"

Kamil przytaknął.

"Taką jak ta?"

"Miał pistolet," powiedział Kamil, patrząc na swoje brudne, spierzchnięte ręce skulone razem jak dwaj zdesperowani wojownicy.

Nataniel podniósł rękę i wycelował pistolet bezpośrednio w Kamila.

"Czy wycelował w ciebie w ten sposób?"

Z pozbawionym emocji wyrazem twarzy, Kamil spojrzał w górę na Nataniela.

"Czy odciągnął kurek w ten sposób?"

Nataniel odciągnął kurek kciukiem, jego ręka była stabilna, a kuloodporne oczy wpatrywały się groźnie. Doktorek Jessop cofnął się, chcąc najlepiej w ogóle stąd zniknąć.

Kamil poczuł nagły ucisk w ciele. Przepłynęła przez niego jakaś spontaniczna energia, po czym ostrożnie wstał z łóżka.

"Siadaj z powrotem, chłopcze!" rozkazał Nataniel, z niepokojem w głosie.

Kamil nadal stał, jakby nie kontrolował swoich działań.

"Siadaj na dupsku! Ale to już!" Nataniel zerknął z powrotem na doktorka. **"Idź po Monseja... migiem!"**

Jessop tylko na to czekał, z chęcią wybiegł za drzwi. Chwilę później dało się słyszeć stłumione krzyki doktorka, który wykrzykiwał imię Monseja.

"Więc z Jaunderem też tak to wyglądało?" zapytał Nataniel, zerkając na Kamila.

"Wiesz, że mógłbym cię teraz zabić w samoobronie i wszyscy mieliby to gdzieś."

Kamil, wciąż stojąc, odwrócił się w stronę Nataniela. Jego potargane włosy do połowy zasłaniały mu oczy.

"Twoja broń jest bezużyteczna. Proces, o którym mówisz nigdy się nie odbędzie. Pozwól mi odejść. Nie da się tu nic więcej zrobić."

W tym momencie wbiegł Monsej, trzaskając za sobą drzwiami. Wycelował strzelbą w Kamila.

"Cu sie wyrabia?"

"Gościowi odbiło," odpowiedział Nataniel. "Gada coś od rzeczy."

"Może po prostu go kropnąć i mieć to już za sobą." Zaproponował zniecierpliwiony Monsej.

"Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, chłopcze," dopytywał Nataniel. "Czy słyszałeś jak porucznik Jaunder odciąga kurek?"

Kamil poczuł się potężny. Było to uczucie dziwnie kontrastujące z rzeczywistością, w której dwóch

mężczyzn celowało bronią w jego głowę, ale nie umiał znaleźć innego słowa, aby to opisać.

"Nie pamiętam," odpowiedział cicho Kamil.

"Cu chcesz zrobić?" zapytał Monsej.

Nataniel rzucił Monsejowi spojrzenie, które wyraźnie mówiło, żeby się zamknął.

"Powtórzę to raz jeszcze: siadaj."

Kamil nadal stał, jakby nie usłyszał polecenia.

Wzburzenie Nataniela sięgnęło zenitu.

"Nie chcę pozbawiać moich ludzi rozrywki, więc jako dowódca podejmuję następującą decyzję. Jesteś winny zbrodni zabicia oficera Najwyższej Gwardii. Przyznajesz się do tego dobrowolnie. Zwołam pluton egzekucyjny i wszystko przebiegnie zgodnie z naszą tradycją."

Nataniel zwrócił się do Monseja.

"Zakuj więźnia w kajdanki i wyprowadź go na dziedziniec."

Od momentu zaginięcia Jaundera, Monsej był podporucznikiem odpowiedzialnym za Trzeci Posterunek Zaopatrzeniowy.

"Chcesz zebrać ludzi?"

Nataniel skinął głową, przyglądając się dokładnie Kamilowi.

"Jutro wieczorem urządzimy imprezę pożegnalną, co powinno dać większości ludzi w terenie wystarczająco dużo czasu na powrót.

"Zapewnimy temu szaleńcowi odpowiednie pożegnanie, a jeśli wszyscy będą nieco pijani, to tym lepiej. Taki zimnokrwisty morderca jak ten chłopak zasługuje na powolną śmierć."

Gdy Kamil był już skuty kajdankami, Nataniel podszedł do niego i mocno przygniół do łóżka. Zrobił to z taką siłą, że łóżko pękło a Kamil upadł na ziemię.

Nataniel przykucnął. Na jego szczupłej twarzy pojawił się szczwany uśmiezek, nieco ukryty pod trzydniowym zarostem. Zbliżył twarz na odległość kilku centymetrów od ucha Kamila.

"Czy kiedykolwiek strzelała do ciebie banda pijanych idiotów?" wyszeptał.

"Nie jest to zbyt przyjemne, bo z początku kule rzadko trafiają w coś istotnego? Przez pierwsze kilka minut po prostu się wykrwawiasz, pragnąc aby ostatnia kula trafiła w mózg i zakończyła twoje cierpienie. Następnie grupa twoich byłych kolegów śmieje się z ciebie, gdy leżysz umierający na ziemi. To prawdziwy cios psychologiczny.

"Ale dobra wiadomość w tym wszystkim jest taka, że przyjdę ci na ratunek i wykończę cię, kiedy będę wiedział, że zostały ci już sekundy do piekła. Będę tam, patrząc na ciebie z góry, tak jak teraz, wezmę ten pistolet i zakończę twoje bezwartościowe, szalone życie."

Nataniel powoli wstał, zaskoczony swoją złością na tego człowieka. Obserwował twarz Kamila, spodziewając się zobaczyć reakcję, jakieś pęknięcie w twierdzy jaką zgrywał, ale Kamil po prostu wpatrywał się przed siebie z wyrazem determinacji w oczach.

"Wyprowadźcie go na dziedziniec i przywiążcie do słupa," warknął Nataniel.

Patrzył jak Monsej chwyta Kamila za koszulę i podciąga do pozycji stojącej.

"Idziemy!"

Kamil przeszedł obok Nataniela, zatrzymując się na chwilę. Jego oczy były w pełni czyste od jakiegokolwiek szaleństwa. Na jego twarzy lśniła spokojna, królewska pewność.

"Moje ciało wkrótce odejdzie, ale nie z twoich rąk. Mój duch żyje nieprzerwanie poza tą powierzchnią, a tam gdzie idę, idę po to abyście i wy potrafili to kiedyś zrobić..."

Monsej uderzył Kamila kolbą od strzelby między łopatkami.

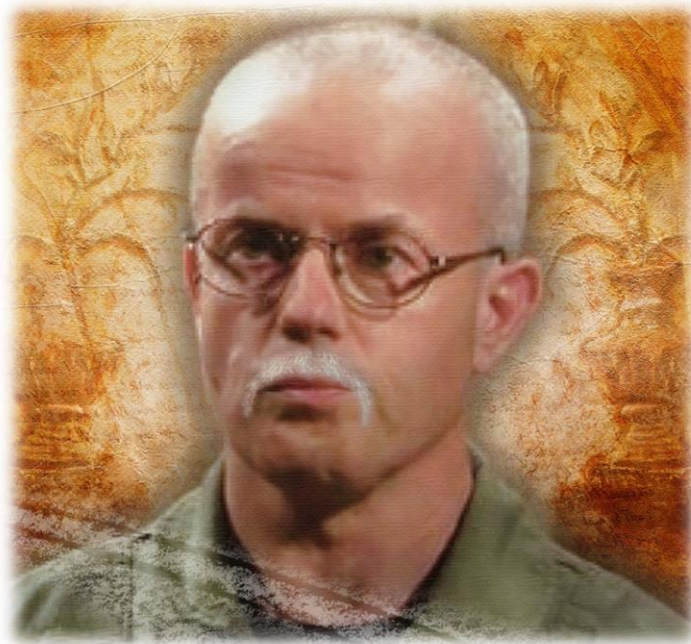
"Powiedziałem idziemy!"

Jelita Nataniela skrzyły się w zakłopotaniu. Uwaga Kamila miała w sobie jakieś tajemnicze połączenie słów, które mogło wypłynąć z ust tylko kogoś niezwykłego.

Nataniel zacisnął zęby, zastanawiając się nad bardziej sensownym wytłumaczeniem postawy jakiegoś nędznego wartownika.

Doszedł do wniosku, że nigdy nie widział osoby, która byłaby tak obojętna na swoją nieuchronną zagładę.

Z drugiej strony, pomyślał, szaleństwo potrafi różnie wpływać na ludzi.



* * * *

Kamil został wyprowadzony na dziedziniec z rękami zakutymi w kajdany. Był to duży, otwarty teren ze stołami piknikowymi i trzema drewnianymi słupami, zwykle zarezerwowanymi do przywiązywania psów.

Jednak Kamil spadł teraz nawet rangę niż potargane, nierasowe psy, których wartownicy używali do polowań, towarzystwa, a czasem do tropienia żebraków, którzy zabłądzili w chronionych sektorach Lasu Dormana.

Kamilowi założono na szyję psią obrozę i smycz, która przypięta była do stalowego haka z oczkiem, wwierconego w bok drewnianego słupa. Miał dokładnie półtora metra swobody w każdym kierunku.

Jego przeprawie przyglądała się niewielka zbieranina wartowników i personelu, którzy wpatrywali się w niego jak rzeźnicy obserwujący okaleczonego byka.

W Trzecim Posterunku Zaopatrzeniowym przebywały zazwyczaj dwa tuziny wartowników, dwóch oficerów i ośmiu członków personelu pomocniczego.

Kolejnych dwudziestu wartowników pełniących służbę w terenie przedzierało się przez lasy, pilnując przydzielonego im terytorium, aby zapewnić mu bezpieczeństwo i ochronę.

Na szczycie głównego budynku zaopatrzeniowego - gdzie przechowywano żywność i zapasy - stał blisko dwudziestometrowy, drewniany słup, a na samym jego szczycie znajdowała się pomalowana na czerwono syrena.

Używano jej tylko w nagłych wypadkach. Podwójne zawycie oznaczało, że zbliża się burza i wartownicy polowi powinni się schronić. Pojedyncze zawycie oznaczało, że wartownicy terenowi powinni wrócić na posterunek.

Nagle w powietrzu rozległ się pojedynczy, ogłuszający odgłos wycia.

To syrena wzywała wartowników z powrotem do punktu zaopatrzeniowego. Był to ich sygnał do powrotu. Sygnał, że polowanie dobiegło końca.

Że już wkrótce rozpocznie się przedstawienie.



*

*

*

*

Rozdział 55

Serca Nocy

Idąc przez las, Maja i Szymon natrafili na obozowisko, które wyglądało na niedawno użytkowane. Na środku znajdował się kamienny okrąg z paleniskiem w środku, nad którym wisały rozkładające się resztki jelenia. Na ziemi widać było mnóstwo śladów chodzenia, a po gałęziach nad nimi skakały nerwowo wrony. Kilka odważniejszych z nich rzuciło się na resztki jelenia; ciemne, połyskujące żarłoki, niezdolne do zachowania ostrożności.

"Byli bez butów," zauważył Szymon, przyglądając się śladom.

Maja schyliła się, aby długim patykiem wygrzebać coś z popiołu, po czym z ciekawością przyglądała się zwęglonemu, w dużej mierze nierozpoznawalnemu przedmiotowi.

"To wygląda jak but... jak but wartownika."

Szymon stał nieruchomo, skanując obszar obozowiska wokół, aż w pewnej chwili ogarnęła go ponura wizja.

"Kamil zaczął się na nich. Spalił im buty i zabrał całą broń, więc nie mieli wyboru i musieli wrócić na swój posterunek. Nie byliby w stanie nas ścigać."

"Też tak myślę, ale nie ma co tu siedzieć, ruszajmy," powiedziała Maja. "Im szybciej uda nam się znaleźć ciało Józefa, tym szybciej będziemy mogli pomóc Kamilowi."

Szymon spojrzał na obozowisko ze wzdrganiem, mając wrażenie jakby nikczemna ludzka obecność sprawiła, że z miejsca tego uciekł wszelki animizm, a z dawnego życia pozostały tylko skorupy.

Skinął głową na zgodę i odwrócił się, aby pójść za Mają.

* * * *

Kamil czuł się jak grzanka usychająca na słońcu. Od osiemnastu godzin był zmuszony przebywać na dziedzińcu obozowiska, bez jedzenia i wody. Kiedy popołudniu zaczęły wracać drużyny wartowników, zaczęły do niego docierać podekscytowane głosy tych, którzy dopiero dowiadawali się, że Kamil został pojmany.

"To on żyje?" słyszał okrzyki zdziwienia w pobliżu bramy, a następnie wybuchy śmiechu z podniecenia, gdy mówiono im, że zaplanowano imprezę, którego gospodarzem miał być nie kto inny, jak komandor Greenstone.

Choć Kamil nie jadł nic od kilku dni, to nie odczuwał teraz łaknienia. Pozostało jedynie uczucie pragnienia, i choć próbował przyciągnąć wzrok każdego kogo znał, w nadziei na napicie się wody, to nikt na niego nie spoglądał, a nawet jeśli, to w ich oczach nie widać było ani odrobiny empatii, a jedynie strach i pogardę.

Może to przez odwodnienie, a może przez nieubłagane promienie słońca, ale do świadomości Kamila dotarło pewne wspomnienie.

Był to sen, który śnił mu się, gdy był małym chłopcem. Bawił się na dworze biegając z końmi po błotnistym polu. Jego podziurawione buty ociekały gliną w kolorze czerwonym.

Kiedy już miał wejść do sierocińca, zakonnica złapała go za ramię i ze srogim spojrzeniem wskazała na jego brudne buty. Kamil zdjął buty, ale skarpetki były równie poplamione gliną, więc je też musiał zdjąć.

Gdy spojrzał w dół, okazało się że to samo jest z jego stopami. Spróbował zdjąć błoto z nóg, lecz zauważył że ręce ma również pokryte jedwabistą, glinianą ziemią.

Pozostało mu tylko wzruszyć ramionami i odejść, jako pokonany i odrzucony. Zakonnica zawołała za nim, ale Kamil wiedział, że jest zbyt brudny, aby wejść do środka i postanowił pójść do stodoły, gdzie trzymano zwierzęta.

Gdy wszedł do środka, zobaczył duży bęben. Miał on tylko metr wysokości, ale za to jakieś dwa i pół metra średnicy.

Delikatnie go dotknął, a z jego wnętrza wydobył się głęboki ton rezonansowy.

Bok bębna pokryty był tajemniczymi symbolami, o których nic nie wiedział, ale nadawały one bębnowi jakąś tajemniczą obecność, święte przeznaczenie. Z niewytłumaczalnego powodu Kamil poczuł, że pomimo brudnych rąk, może go dotknąć.

Zaczął wybijać rytm na bębnie, a gdy to robił, poczuł jak całe jego ciało staje się przedłużeniem rytmu. Spojrzał w dół na swoje dłonie, które były czerwone, podobnie jak ramiona. Wyglądał jak płynna rzeźba uformowana przez jakieś masywne ręce, których nie potrafił zobaczyć.

Był po prostu naczyniem, glinianą maszyną. Wciąż bił w bęben, wsłuchując się w jego głęboki rezonans, i czuł, że z jego serca wydobywa się pieśń. Na początku było cicho, głównie tylko intonacje dźwięków, ale po jakimś czasie intonacje zaczęły układać się w słowa.

Jestem gliną Ziemi.

Jestem krwią mojej rasy.

Jestem niżej niż błoto.

Jestem wyżej niż przestrzeń.

Nigdy nie jestem sam.

Zawsze jestem światłem.

Jestem miłością, która jest zaszyta

W sercach nocy.

W śnie tym, powtarzał tę pieśń raz za razem, będąc w swojego rodzaju głębokim transie. Aż tu nagle wyrwała go ze snu zakonnica. Zaczął się wydzierać z pretensją, że go obudziła, czując że potrzebował więcej czasu poprzebywać z bębniem. Więcej czasu, aby stać się tym, kim był. Więcej czasu na studiowanie swojego odbicia.

Kiedy Kamil ocknął się z zadumy, powtórzył słowa pieśni, ale jego usta były zbyt suche, aby śpiewać czy nawet mówić. Zamiast tego zaczął uderzać miarowo dłonią o drewniany słup, pozwalając sercu wyśpiewać słowa, czując je całym sobą i mając nadzieję, że niosą w sobie prawdę.

* * * *

Nad dziedzińcem Punktu Zaopatrzeniowego unosiło się wieczorne powietrze, stanowiące idealne połączenie światła i ciemności. W budynku tuż obok - na drugim piętrze - mieściło się biuro gościnne Nataniela, z którego dziedziniec był widoczny jak na dłoni.

Nataniel stał przy oknie i wpatrywał się w człowieka, który dziś wieczorem miał zginąć z jego rąk. Zastanawiał się, co spowodowało, że Kamil stał się tak krnąbrny. Tak skrajnie szalony, jakby wiedział coś, czego on sam nie potrafił pojąć. Lecz chwilę później pomyślał, że to niedorzeczne. Przecież on najprawdopodobniej nigdy nawet nie widział szkoły od wewnątrz.

Nataniel zapiął koszulę, podziwiając w lustrze swój schludny wygląd, jednak dziś przygnębiał go fakt, że będzie musiał zniżyć się do tak banalnych poziomów, żeby zadać śmiertelny cios formie życia, która nigdy nie powinna się narodzić.

Wtem zadzwonił telefon, wrywając go z zadumy. Zostawił Szunalowi wiadomość, że ukończył już przygotowania na wizytę króla w "Świętym Miejscu"; tak Najwyższa Gwardia nazywała miejsce Wyroczni.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał o wizycie króla, to nie krył zaskoczenia, dlatego oddelegował kilku swoich najlepszych oficerów, aby nadzorowali szczegóły bezpieczeństwa tej wizyty.

"Moje uszanowanie," przywitał się Nataniel przyjaznym, głębokim głosem, mając pewność że rozmawia z Szunalem.

"Tak, wszystko zrobione wedle wskazówek, Wasza Czcigodność...

"Mogę wyjechać jutro z samego rana...

"Ochrona została podwojona na każdym z posterunków...

"Tak, będzie zapewniona eskorta, aż do posterunku siódmego...

"Yhy... tak, wezwałem Fielda tylko na spotkanie przygotowawcze na wizytę króla. Rano wróci w teren.

"Oczywiście, Wasza Czcigodność.

"Tak, znaleźliśmy go..."

"Zajmiemy się tym. Nie ma, co sobie zaprzętać głowy tym problem. Jest pod moim nadzorem..."

"Dziękuję, wzajemnie..."

"Dobrej nocy."

Nataniel odłożył słuchawkę, a na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech. Nie w smak mu były próby nadzorowania go ze strony przełożonego i generalnie wolał trzymać Szunala w niepewności - na tyle na ile mógł sobie na to pozwolić.

Kamil to był jego problem, a Szunalowi i Wyższym Wtajemniczonym lepiej było nie wiedzieć o surowych realiach jego świata.

Nataniel zerknął przez okno na Kamila, który siedział oparty o słup z wyciągniętymi nogami. Zrobiło mu się go nawet żal. Nie było to współodczuwanie, ale rodzaj ubolewania na fakt, że w jego świecie mogła w ogóle istnieć, aż tak beznadziejna istota. Mógł sobie tylko wyobrazić, jakie mroczne myśli krążyły w zagmatwanym umyśle Kamila.

I kiedy tak Nataniel obserwował sobie przez okno przygnębitego więźnia, zobaczył że jeden

z wartowników - ktoś, kogo nie rozpoznał - podchodzi do Kamila, trzymając szklanę wody.

Nataniel podszedł do okna i szybko je otworzył.

"Ani mi się waź!" zawołał rozkazującym tonem.

Wartownik szedł dalej, jakby był głuchy.

Nataniel rozejrzał się po dziedzińcu i zobaczył Monseja, który rozmawiał z kilkoma innymi wartownikami, lecz teraz patrzył na niego z ręką przyłożoną do ucha.

Nataniel po prostu wskazał na wartownika zbliżającego się do Kamila.

"Bierz go!" zawołał.

Monsej rzucił się do akcji, biegnąc w kierunku mężczyzny, który przynosił Kamilowi szklanę wody. Musiał przebiec przez dziedziniec jakieś sześćdziesiąt metrów, wiedząc, że Nataniel go obserwuje.

Monsej podbiegł do wartownika od tyłu i chwycił go za ramię, rozlewając wodę w momencie, gdy ten podawał ją Kamilowi.

"Cu ty do diabła sobie wyobrażasz? Ten człowiek jest martwy. Nikt mu nic nie daje, chyba że kulkę lub rozkaz komandora Greenstona!"

Wartownik odwrócił się do Monseja.

"Zdejmij rękę z mojego ramienia."

Monsej zrobił, co mu kazano, mimowolnie, niepewny, czy dziwny wartownik w ogóle się odezwał, czy też usłyszał słowa w swoim umyśle.

Od chwili, gdy spojrzał na wartownika był w transie, a cała jego istota skuliła się na obecność tego dziwnego człowieka. Wartownik był wysoki, a na jego twarzy malował się spokój i coś jeszcze, pewien rodzaj autorytetu, coś co może wynikać jedynie z całkowitego braku odczuwania strachu.

Gdy Monsej spojrzał w oczy strażnika, poczuł dreszcze na całej długości kręgosłupa, usta mu się otworzyły i nagle poczuł, że kręci mu się w głowie.

Gdzieś w oddali słyszał, jak Nataniel coś tam do niego wykrzykuje. Kiedy odwrócił się, aby spojrzeć na Nataniela, część jego umysłu zrozumiała, że ma zabrać tego niesubordynowanego wartownika do biura Nataniela na przesłuchanie, ale jedyne co

zapamiętał, to że poczuł nagły napływ ciepła, jego świat zwarł się w ciasnym imadle ciemności, po czym upadł na kolana w niekontrolowanym zamroczeniu.



* * * *

Na oczach Kamila, Monsej stracił przytomność i osunął się na ziemię, a jego dobroczyńca - człowiek, którego nigdy wcześniej nie widział - bez przeszkód udał się do dwupiętrowej kwatery gościnnej.

Całemu zajściu przyglądała się z okna zszokowana sylwetka Nataniela, do którego dotarło że nieznajomy właśnie wszedł do budynku, w którym on przebywa.

Zdarzenie to obserwowwała też niewielka grupa wartowników, na których Nataniel machnął, aby weszli do budynku, dla zapewnienia dodatkowej ochrony. Większość wartowników była teraz w mesie na kolacji, ale kilku już było po i paliło papierosy na zewnątrz, nie mogąc się doczekać rozpoczęcia imprezy.

Dwóch wartowników, uzbrojonych w strzelby, pobiegło za podejrzanym wartownikiem, który wydawał się nie zwracać uwagi na ich obecność.

Po tym jak tajemniczy wartownik wszedł do budynku, udał się schodami na górę, a następnie zaczął iść ciemnym korytarzem, który prowadził do pokoju Nataniela.

Na końcu korytarza stał Nataniel z wyciągniętym pistoletem wycelowanym w dziwną osobę, która wciąż szła w jego kierunku. W tym człowieku była jakaś dziwna siła, której nie dało się nazwać, ale Nataniel czuł, że jest podobna do tej, którą widział u Kamila.

Nataniel odciągnął kurek swojego rewolweru.

"Ani kroku dalej!"

Tajemniczy wartownik zwolnił, a następnie zatrzymał się w odległości metra od Nataniela, przyglądając się mu z ciekawością. Broń Nataniela prawie dotykała klatki piersiowej wartownika.

"Odłóż broń," powiedział tajemniczy wartownik stanowczym głosem.

Nataniel opierał się z całych sił, ale mógł tylko patrzeć, jak jego ręka opuszcza się, jakby był tylko obserwatorem w swoim ciele, bez własnej woli. Jego twarz stała się czerwona od wysiłku, a czoło zlało się potem.

"Co ty wyprawiasz?"

Wartownik wyciągnął rękę i odebrał broń Natanielowi, a ten - jakby był odłączonym od ciała duchem - wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. Nie było żadnego oporu. Co się ze mną dzieje? - to była jedyna myśl, która przeszła mu przez głowę.

Dwóch wartowników podążyło po schodach za oddalającym się tajemniczym wartownikiem, ale zatrzymali się tuż przed korytarzem, z obawą na twarzy.

"Czy potrzebuje pan pomocy, sir?"

Tajemniczy wartownik odwrócił się, trzymając broń Nataniela.

"Nie potrzebujemy waszej pomocy. Możecie odejść."

Dwaj wartownicy zgodnie przytaknęli przyjęcie polecenia. Na ich twarzach malowała się dezorientacja, ale po chwili odwrócili się i odeszli bez słowa.

Tajemniczy wartownik spojrzał w dół na broń i oddał ją Natanielowi, wskazując na pokój za nim.

"Wejdźmy do środka i porozmawiajmy."

Nataniel cofnął się powoli w stronę pokoju, ani na chwilę nie spuszczając z oczu twarzy wartownika.

Nie czuł strachu, lecz raczej szok spowodowany brakiem kontroli nad swoimi działaniami. Wydawał się niezdolny do podejmowania decyzji, które byłyby sprzeczne z jego dziwnym, nieproszonym gościem.

Gdy weszli do pokoju, wartownik zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. Spojrzał na Nataniela wzrokiem, który wniknął w jaskinie jego zmysłów.

"Możesz mówić swobodnie."

Nataniel poczuł, że niewidzialna blokada rozluźnia się i odzyskał kontrolę nad swoim umysłem.

Jego pierwszą reakcją było zauważenie ciężaru broni w dłoni i podniesienie jej w kierunku wartownika.

"Kim... lub czym jesteś? Wyglądasz jak wartownik, ale bez dwóch zdań nim nie jesteś."

Nataniel słyszał o pogłoskach, że istoty pozaziemskie odwiedzają ich planetę, i to od tysięcy lat, ale nigdy nie brał tego na poważnie, a jednak ta osoba miała jakąś urzekającą obecność i zdolności kogoś z innego świata.

"Proszę, abys uwolnił Kamila," powiedział wartownik.

"A dlaczego miałbym to niby zrobić? Jesteś tak samo szurnięty jak on!"

"Nie będę się powtarzał. To musi być twoja własna decyzja. Po prostu odpowiedz na moją prośbę, abysmy oboje mieli jasno postawioną sprawę."

Nataniel odciągnął kurek rewolweru i uśmiechnął się w maniackalny sposób.

"Oto moja odpowiedź."

Rewolwer wydał trzaskający dźwięk, ale nie padł z niego żaden strzał. Strzelił ponownie z tym samym skutkiem. Wciąż naciskał spust z tym samym, niezadowolającym rezultatem, otworzył więc bęben rewolweru i zobaczył, że jest w nim sześć naboí - wszystko wyglądało na sprawne.

Ponownie podniósł rewolwer do góry i jeszcze kilka razy pociągnął za spust, lecz za każdym razem rewolwer wydawał ten sam pusty trzask.

Nataniel z frustracją rzucił broń na podłogę, patrząc z podziwem na tajemniczego wartownika.

"Nie uwolnię Kamila. Zamordował jednego z moich oficerów i musi zostać ukarany. Kim ty do diabła jesteś?"

"Kamil nie jest tym, za kogo go uważasz. Znajduje się pod moją ochroną i nie wolno ci go ukarać. Jeśli spróbujesz, będzie to koniec twojego życia. Czy naprawdę tego właśnie pragniesz?"

Nataniel stał nieruchomo, wyglądając tak, jakby Bóg właśnie powiedział mu, że w ciągu najbliższych kilku minut nastąpi koniec świata.

"Kim jesteś, żeby mówić mi takie rzeczy? Dlaczego nie odpowiadasz na moje pytanie?"

Wartownik zbliżył się do Nataniela.

"Przyjrzyj mi się uważnie. Wyciągnij swoje własne wnioski."

Wartownik zbliżył się na odległość dwudziestu pięciu centymetrów od Nataniela, który musiał podnieść głowę z powodu różnicy wzrostu. Gdy to zrobił, poczuł nagły przebłysk czegoś. Nie był teraz ani swoim ciałem, ani w ogóle nie przebywał w swojej sypialni.

Został przeniesiony w jakiś inny wymiar, inny świat, którego nie potrafił opisać słowami ani uczuciami.

Wartownik, na którego patrzył, zmienił się w niepojęte światło niebieskich, fosforyzujących atomów, wirujących bez formy w głębokiej czerni jakiejś wewnętrznej przestrzeni, ale wiedział, że jest to inteligencja, która przewyższa jego własną.

"Jesteś Bogiem?" zdołał w końcu wykrztusić z siebie Nataniel.

"Nie jestem Bogiem, według tego czym wierzysz, że jest Bóg. Jestem tym, który cię zaprojektował, ale nie jestem twoim stwórcą.

"Jestem tym, który wyzwolił cię z formy, która więzi cię w jednym małym pokoju rezydencji, w której mieszkasz. Jednak z powodu twoich pragnień oraz niewiedzy, która jest ich następstwem, nie wiesz nic o innych pokojach rezydencji. Zamiast tego jesteś w sojuszu z tymi, którzy cię uwięzili.

"Jeśli uwolnisz Kamila, to twoje życie zacznie toczyć się po nowej osi, która uwolni cię od tego jedyne, małego pokoju, w którym obecnie żyjesz.

"Mogę ci to obiecać, ale musisz podjąć tę decyzję samodzielnie, tylko wtedy będziesz mógł zostać uwolniony.

"Jeśli będziesz uparcie próbował zabić Kamila, to umrzesz w tym pokoju - tym jedynym, nieszczęsnym pokoju - do którego i tak powrócisz.

"Powrócisz zhańbiony pod każdym względem, ścigany przez swoje cienie, nieszczędzony przez ból i niedolę."

"Z tego, co mówisz, to wybór jest prosty... jeśli wierzyć twoim słowom," powiedział Nataniel. "Ale skąd mogę wiedzieć, że mówisz prawdę?"

"Nie możesz tego być pewien. Dlatego decyzja musi należeć do ciebie. Nie mogę tego udowodnić, gdyż uczynienie tego odebrałoby ci możliwość podjęcia decyzji."

"Pokaż mi inny pokój, abym wiedział, że twoja obietnica jest prawdziwa."

"Musisz najpierw podjąć decyzję, a następnie być cierpliwy.

"Nie jesteś kimś, kto ma teraz moc zarządzania stworzeniem, i pozostanie tak dopóki nie wsłuchasz się w swoje serce i nie zaczniesz wypełniać jego woli.

"Jest to poświęcenie, które prędzej czy później musi się dokonać. Nie ma innej drogi."

Nagle, bez ostrzeżenia, Nataniel powrócił do swojego ludzkiego stanu, stojąc w pokoju tam gdzie wcześniej.

Był sam w pomieszczeniu. Ugięły się mu kolana, po czym w zawrotnym tempie upadł na podłogę, czując jak zachodzi w nim rozczepienie ciała i serca.

Leżał na podłodze, rozdarty jak kartka papieru, która nigdy nie będzie już taka jak wcześniej.

Niezrażony tym, skłonił się ku swojemu sercu, biegnąc do jego brzegów i mając nadzieję, że znajdzie tam przebaczenie.

Mając nadzieję, że obietnica tego ogromnego ducha, który go odwiedził, wciągnie go do oceanu tegoż ducha, niczym ziarnko piasku zabrane przez fale.



* * * *

Koniec Części
Jedenastej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 31: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracje na stronie nr 32: postacie z filmu *Knowing*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 71: postać z filmu *Stargate: Continuum*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 87: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 102: postać z serialu *Stargate Atlantis*.

